

Część II

*Jak inni przyjaciele wspominają  
Józefa Drowera*



*Anna Adamezyk*

## *W błogosławionej szkole życia*

**W** 1959 r. miałam przywilej mieszkać u Braterstwa Prowerów. Nie było to łatwe ani dla mnie, jako że miałam niespełna 16 lat, ani dla nich. Dla mnie, młodej osoby, był to okres kształtowania charakteru i bacznej obserwacji dorosłych. Moi rodzice w tym czasie od zaledwie 3 lat byli ludźmi wierzącymi, a ja jeszcze nie byłam całkowicie oddana Panu. Pan Jezus jednak widział, że moje serce już wtedy pragnęło być własnością Pana i dlatego dał mi możliwość zamieszkać u Anny i Józefa Prowerów, gdzie byłam traktowana jak członek rodziny i mogłam się uczyć. Codziennie mieliśmy czas na wspólne czytanie Słowa Bożego, śpiewanie pieśni przy akompaniamencie na skrzypcach i modlitwę. Wstawaliśmy z Wujkiem o 4.30 i do 6.00 roznosiliśmy mleko. Każdego dnia, łącznie z niedzielą, od wczesnej godziny aż do godzin wieczornych wujek Prower miał zaplanowaną każdą chwilę. Tłumaczył z angielskiego „Wędrowkę Pielgrzyma” i inne książki. Robił korektę „Śpiewnika Pielgrzyma”. Odwiedzaliśmy starsze osoby, które potrzebowały pomocy, rąbał im drzewo na opał, a ja nosiłam je do domu i zapalałam w piecu.

Wujek Prower udzielał lekcji angielskiego, uczył gry na skrzypcach, prowadził próby chóru w zborach w Bielsku i Żywcu, usługiwał Słowem Bożym, grą na skrzypcach, pro-

wadził chóry i uczył śpiewu. Był również prawdziwie miłującym bratem w Chrystusie i przyjacielem dla wielu. Kochał i rozumiał młodzież i dzieci. Pomagał chorym, nawet z zagranicy sprowadzał dla niektórych leki. Sam niewiele miał, ale tym, co miał, dzielił się z innymi, nawet jedzeniem. Jego rodzinę odwiedzało wiele osób i każdemu poświęcał chociaż chwilę, by porozmawiać, doradzić, jeżeli miał możliwość - pomóc.

Pomagał swoim braciom Izraelitom, chociaż w tym czasie nie było to takie proste. Często mi powtarzał: „Pamiętaj dziecino, że z każdej chwili naszego życia zdamy przed naszym Panem rachunek z tego, jak ją wykorzystaliśmy!”. Był prawdziwym dzieckiem Bożym, człowiekiem czynu, nie tylko słowa. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, przepętniony miłością i pokojem Bożym, gotowy służyć innym całym sobą. Jeździł po zborach z braćmi z zagranicy i tłumaczył ich kazania, często goszcząc ich u siebie w mieszkaniu i zapewniając im nocleg. To było nie do pojęcia, jak człowiek tak poważnie chory na serce był w stanie wykonać tyle prac i być tak skutecznym w służbie dla Pana. Był bardzo pokornym sługą Bożym. Była to dla mnie „błogosławiona szkoła życia”, w której przez 3 lata nauczyłam się praktycznego życia.

*Anna Adamczyk, Żywiec, kwiecień 2007*

Zbór Kościoła Wolnych Chrześcijan w Żywcu



*Igor Barna*

## *„Nie moje ręce”*

Do raz pierwszy spotkałem się z Józefem Prowerem w 1965 roku na obozie młodzieżowym w Giżycku. Wykładami biblijnymi usługiwali ludzie z Operation Mobilisation, z Georgem Verwerem na czele. Wykłady miały ogromny wpływ na wszystkich uczestników, a było ich tam ponad 80 osób, z czego kilkadziesiąt podjęło decyzję oddania się Panu. Józef Prower usługiwał tam w charakterze tłumacza oraz brał aktywny udział w spotkaniach organizacyjnych i modlitewnych ludzi odpowiedzialnych za ten obóz. Zapamiętałem go jako człowieka radośnie oddanego Panu. W późniejszych latach spotykałem go wielokrotnie, przy różnych okazjach, ale niezapomniane wrażenie wywarł na mnie, kiedy będąc w Wałbrzychu w sprawach wydawniczych, odwiedzał nasz zбір i usługiwał Słowem Bożym.

Pewnego dnia szliśmy w centrum Wałbrzycha, niedaleko drukarni. Nagle z parku wybiegło kilku młodych ludzi biegnących za młodzieńcem. Dopadli go tuż obok nas, przewrócili na ziemię i zaczęli okładać sprzączkami pasów. Stałem zaskoczony, przerażony i bezradny. Brat Józef bez namysłu wpadł między nich, odepchnął ich od leżącego człowieka i krzyknął: „Co wy robicie? Chcecie zabić człowieka?!”. Czterech młodych ludzi spojrzało na niego, potem na siebie nawzajem i w jednej chwili zniknęli w parku. Pokrzywdzony zerwał się z ziemi i uciekł w przeciwnym kie-

runku. Pozostaliśmy sami. Nie pamiętam dalszej rozmowy. W mojej pamięci utrwalił się jedynie fakt, że Józef Prower nawet nie myślał, że występuje sam przeciw czterem mężczyznom i naraża się na poważne niebezpieczeństwo. On przede wszystkim myślał o ratowaniu człowieka. Był pełen Bożej miłości i radości. Wobec zagrożenia życia tego człowieka był odważny jak lew, gotów narazić własne życie. Czyż i w tym nie okazał się podobny do naszego Pana?

Słyszałem, jak pewnego razu jechał pociągiem ze swoimi skrzypcami. W przedziale siedziało trzech mężczyzn, którzy chcieli grać w karty, lecz brakowało im czwartego uczestnika. Zaproponowali mu, by do nich dołączył. Józef Prower uśmiechnął się uprzejmie i odpowiedział, że nie może grać w karty, bo nie ma swoich rąk. Towarzysze podróżnicy spojrzeli na niego, na jego ręce i zdziwieni zapytali: „Jak to nie ma Pan swoich rąk? A te są czyje?”. „To nie są moje ręce, tylko Pana Jezusa, bo ja je Jemu oddałem, a On nie życzy sobie, abym ich używał do gry w karty.” Rozmówcy zaintrygowani taką odpowiedzią zaproponowali mu: „Wobec tego zagraj Pan jakiegoś oberka, to się zabawimy”. „Mój Pan nie byłby zadowolony z takiego używania rąk i skrzypiec.” „A co On chciałby, żeby Pan zagrał?”

Wziął więc skrzypce i śpiewając, świadczył o Jezusie. Taki był Józef Prower. Jego ręce oddane były Panu. Nie tylko jednak jego ręce. On cały oddany był Panu, pełen miłości do Niego i radości płynącej z obcowania z Nim.

Igor Barna, Świnoujście, luty 2004  
Kościół Chrześcijan Baptystów  
„Maranatha” w Świnoujściu



*Czesław Bassara*

## *Człowiek wiary i modlitwy, wiedzy i talentu*

To był mój wielki przywilej poznać Józefa Provera, który darzył wszystkich sympatią, jak dobry wujek. Miał siłę przyciągania. Jego sympatia wywoływała czasem zażenowanie, szczególnie jeżeli ktoś nie był przyzwyczajony do okazywania uczuć.

Wujek Prover był człowiekiem wiary i modlitwy. To było coś tak naturalnego i oczywistego, dało się odczytać z jego kochanych oczu i wtedy, kiedy klepał nas po ramionach. On nie tylko głosił Pana Jezusa, ale Go pokazywał. Nie zapomnę chwil spędzonych z nim na modlitwie.

Wujek Prover był człowiekiem wielkiej wiedzy i talentu, ale nie był przytłaczający. Jego znajomość języków obcych była wyjątkowa. Przed długi czas był w naszym kręgu prawie wyłącznym tłumaczem gości z innych krajów. Potrafił wiele, ale kiedy trzeba było, roznosił mleko po domach i rąbał drewno. Uderzała nas jego pokora i skromność.

Wujek Prover potrafił pozyskiwać nawet wrogów. Byłem świadkiem jego aresztowania, kiedy w moim rodzinnym mieście (Brzeszcze) razem prowadziliśmy Klub 5 Dni dla miejscowych dzieci. Przejmował się losem polskich dzieci. Milicjanci przerwali wtedy nasze spotkanie i wylegitymo-

wali go. Wyjaśnił im, że to ewangelia dla dzieci. Niestety, zabrali go na Komendę Wojewódzką MO w Krakowie. Był rok 1969. Wrócił tego samego dnia i był szczęśliwy, że złożył milicjantom świadectwo.

Wujek Prower kochał muzykę. Jakże często widziałem go z jego „nawróconymi” skrzypcami. Tak mnie zachwycił śpiewaniem, że postanowiłem raz należeć do jego chóru. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że Bóg ma różne dary. Wujek bardzo szybko odkrył, że Bóg darem śpiewu mnie nie obdarzył. Do chóru mnie nie przyjął, ale nigdy nie miałem mu tego za złe. Wyprowadził mnie z błędu w sposób uczciwy, dosadny i miły.

Wierzył też w moc słowa drukowanego. Kogo się dało, „zarażał” nie tylko czytaniem dobrych książek chrześcijańskich, ale brał bardzo aktywny udział w ich przygotowaniu. Cieszyłem się, kiedy pozwolił mi niektóre z tych książek czytać jeszcze przed ich ukazaniem się, a potem nawet drukować na powielaczu serie książek „Szkice Biblijne”, „Poznaj Biblię”. Po wielu latach wciąż są używane.

Wujek Prower wierzył w znaczenie zboru chrześcijańskiego. Wiedział, że zbor jest społecznością tych, którzy miłują Pana Jezusa. Do zborów, które chętnie odwiedzał, wnosił światło i ciepło. Łatwo się go słuchało, bo mówił z miłością i przekonaniem. Często jeździłem do zborów, w których usługiwał, bo chciało się go słuchać.

Wujek Prower dostrzegał wierzących w różnych grupach chrześcijańskich. Nie był zwolennikiem fundamentalistycznego sekciarstwa. Miał przekonania, ale nie starał się ich „wciskać” za wszelką cenę. Był lubiany i przyjmowany przez wierzących różnych opcji ewangelicznych.

Jestem wdzięczny Bogu, że wolno mi było go spotkać. I uczyć się od niego... jak być podobnym do Pana Jezusa.



**Czesław Bassara**, marzec, 2007  
dr teologii, założyciel zboru Wolnych  
Chrzescijan w Tychach, w latach  
1991-2006 dyrektor Społeczności  
Ewangelizacji Dzieci w Europie  
Środkowo-Wschodniej,  
obecnie prowadzi Międzynarodową  
Służbę Nauczania Biblii,





*Ruta Cackowska*

*„Puść ten strumień Bożej  
miłości dalej i dalej ...”*

*„Nie to coś zrobili lecz to coś zaniedbał  
Ból serca sprawiło ci srogi,  
gdyś w modłach przed Panem swym czekał  
Tam słowa trza było pociechy...  
ten list jeszcze nie napisany[...]  
tej rady ..nie dałeś O przyjacielu, to boli dotkliwiej niż rany”*

(tłum. J. Prowera, Strumienie na pustyni)

**B**ył ciepły, czerwcowy wieczór 1976 roku. Pan darował Anusi i Józiowi Prowerom cudowną pogodę w czasie ich urlopu. Dużo czasu mogli spędzić na pięknej świniujskiej plaży, (czasami z moim synkiem, półtorarocznym Dawidkiem). Przeżyliśmy niezapomniane chwile społeczności ze skrzypcami, poezją, śpiewem i Słowem Bożym... wśród przepięknych zachodów słońca.

Nieubłaganie zbliżał się dzień rozstania. „Wujku, kiedy przyjedziecie z Ciocią w następnym roku, to będzie w naszym domu ładniej i wygodniej”. Wujcio popatrzył na mnie dziwnie tajemniczym wzrokiem.

„Córeczko – powiedziały – tylko Bóg wie, gdzie będę spędzał następne lato” (to stwierdzenie ukłuło mnie w serce... czyżby nie chcieli przyjechać za rok? Może nie było im dosyć wygodnie?).

Z wielkim wzruszeniem wspominam ostatni pobyt Wujka Provera w naszym domu w Świnoujściu, ostatnie czerwcowe pożegnanie w 1976 r. i ten dziwny smutek rozstania, który trwa już 30 lat!

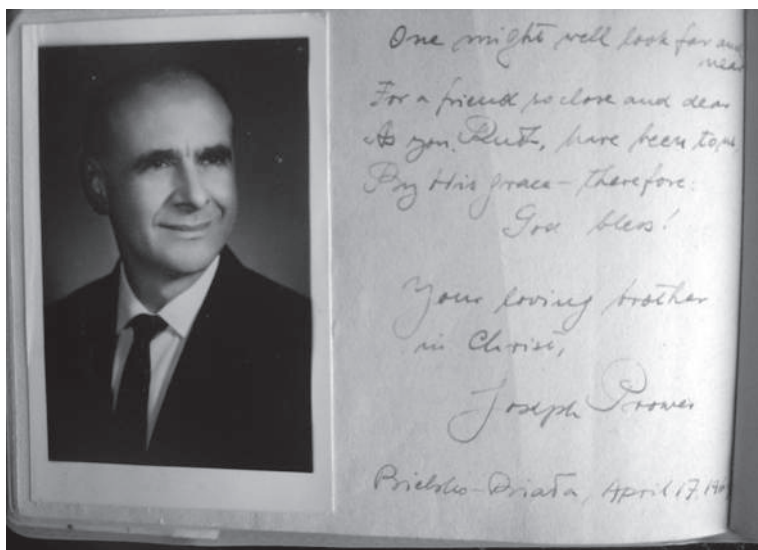
Dwa tygodnie później jechałam na pogrzeb mojego duchowego Ojca, Przywódcy, Przyjaciela. Całą drogę przepłakałam. To wprost nie do wiary, ile łez mieści jedno ludzkie istnienie. Błagałam Pana, aby dał mi siły pożegnać ukochanego Brata w Chrystusie. Zdawałam sobie sprawę, że świat bez niego nie będzie już taki sam. Któż jak on potrafił *zauważyć*, pocieszyć, dotrzymać słowa, zachować tajemnicę, kto jak on potrafił szacunkiem otaczać kobiety, ludzi starych, chorych, odrzuconych i dzieci. W jego obecności każdy czuł się ważny, (kobiety w błogosławionym stanie w szczególności!).

Miałam w pamięci jego uśmiechniętą, opaloną twarz. Wiele ciepłych słów zachęty i wyznanie: „Żałuję, że za mało czasu poświęciłem mojemu synowi” (było to ostrzeżeniem dla mnie w wychowaniu moich dzieci przy równoczesnym pełnym zaangażowaniu w służbę).

„Panie – modliłam się – chcę zachować w pamięci i sercu tego WIELKIEGO CHRZEŚCIJANINA – żywego! Pozostaw mi w duszy obraz tego, co przyciągało jak magnes: szczerzy, ciepły, zachęcający uśmiech, który jak światło Stwórcy rozpraszał mroki grzesznego świata”. Z ulgą przyjąłam wiadomość o tym, że trumna jest zamknięta.

Stałam skulona jak skrzywdzone, zrozpaczone dziecko, któremu zabrano radość życia, wielki skarb. Nie mogłam

*Jak inni przyjaciele wspominają Józefa Prowera*



Tłumaczenie wpisu do pamiętnika:

Długo trzeba by szukać - tuż obok i daleko  
Tak bliskiego i drogiego Przyjaciela,  
jakim z łaski Pana stałaś się dla nas, Rutko,  
a więc niech Cię Bóg błogosławi

Twój kochający brat w Chrystusie

Józef Prower  
Bielsko-Biała, 17 kwietnia 1969 r.

pogodzić się z tak nagłym odejściem najwspanialszego Wujka. Myślałam, że z bólu pęknie mi serce.

I nagle w kaplicy cmentarnej rozległa się przepiękna muzyka, jakby „muzyka Provera”, która porwała mnie do nieba. Ujrzałam go uśmiechniętego, młodego, w białych szatach, z bujną czupryną. Biegł. Wujek Prower! Biegł radośnie przez łąkę pełną kwiatów, prosto w ramiona UKO-CHANEGO ZBAWICIELA. (Na skrzypcach grali wspaniali uczniowie Wujka: Adaś Król i Tania Ilczuk).

Ogromny ciężar bólu spadł mi serca. Zrozumiałam, że mój DUCHOWY OJCIEC – BOHATER został wezwany przed tron NAJWYŻSZEGO, a ja mam wykorzystać wszystko, czego się nauczyłam od tego wielkiego męża Bożego.

Jak sam mówił, „powinam puszczać ten strumień światła i miłości dalej i dalej”. To życzenie stało się dla mnie przykazaniem i motywacją do podejmowania wielu działań dla chwały PANA.

Bóg w wielkiej łasce dał mi troje wspaniałych dzieci, które w pewnym sensie mogę nazwać duchowymi wnuczkami Provera, dzięki jego wielkiej sile przykładu, która jest największą siłą w społeczeństwie. (Często powtarzał: „Ruteczko, z PANEM potrafisz to zrobić”). Nauczyłam się zachęcać Dawida Szczepana i Asię do rzeczy wielkich i zdołałam im wszczepić miłość do Pana, do ludzi oraz zaminowanie do języka angielskiego i muzyki (wszyscy są nauczycielami języków, grają na instrumentach i prowadzą uwielbienie dla PANA CHWAŁ). Wujek Prower, który spędził wiele godzin swego cennego czasu, aby mnie „umuzykał”, zainwestował przez to w moje dzieci. Mogę śmiało powiedzieć, że moje chodzenie za Panem zostało w wielkiej mierze ukształtowane przez to, czego Wujek mnie nauczył, a w jeszcze większej mierze, jak żył na co dzień.



Ruta Cackowska (u góry) i Prowerowie, czerwiec 1976 r.

W 1963 r. przyjął mnie do siebie – zalęknioną, zakompleksioną dziewczynę z wielodzietnej rodziny (najmłodszą z dziesiątki dzieci), traktował jak CÓRKĘ (tak mnie zresztą nazywał). Potrafił dostrzec ukryte talenty i zdolności (dostrzegł we mnie dar nauczania, gdy inni mówili, że dzieci wejdą mi na głowę). To dzięki jego zachęcie wcześniej zaczęłam pracować z dziećmi i młodzieżą, co czynię do dzisiaj. Po rocznej nauce angielskiego u Mundka (jego syna), wziął mnie pod swoje skrzydła, wysłał do Anglii i nauczył uczyć języka obcego. **(Dzięki niemu dostałam nagrodę Ministra Edukacji w 1972 r. za eksperymentalne uczenie języka angielskiego w przedszkolu.)**

To nie kto inny, jak Wujek kazał mi tłumaczyć (o zgrozo, w jego obecności) anglojęzycznych gości. Ze strachu ugięły mi się nogi, ale byłam posłuszna. Kiedy strach paraliżował mnie przed tłumaczeniem w miejscach publicznych, w wielkich zgromadzeniach, słyszałam zachęcenie Wujka: „Ruteczko, jesteś córką KRÓLA On cię uzdolni do czynienia dobra” i tak było. Chwała Panu!

Wujek Prower był cierpliwy i wyrozumiały. Nie oczekiwał nagłych, doskonałych rezultatów, ale ustawicznie zachęcał do rozwoju i robienia postępów.

Patrząc wstecz, widzę w Wujku Prowerze Bożego słuęę, który dostrzegając, zachęcał i niestrudzenie inwestował w przeciętnych chrześcijan, motywując swoim przykładem do wiernego, heroicznego naśladowania Mistrza Pana Jezusa, w którym był ewidentnie zakochany.

Wspomnień mam bardzo wiele, ale wymienię tylko jedno. Były moje 17 urodziny. Nie sądziłam, że ktoś o tym pamięta (mieszkałam już wtedy na Zamkowej 3 w Bielsku-Białej). Nagle zadzwonił dzwonek, otworzyłam, za wielkim, białym kwiatem stał Wujek, mówiący z uśmiechem: „Ruteczko, bądź zawsze tak **czysta i piękna** jak ten kwiatek”. Nigdy tego nie zapomnę. Był to pierwszy kwiat, jaki otrzymałam w życiu i pierwsze tak wielkie **wyzwanie**.

„Ruteczko musisz ze mną pójść do umierającej babuni, bo Anusia ma lekcje”. - „Ależ Wujku, ja nie wiem jak się w takiej sytuacji zachować, co powiedzieć...” - „Nie martw się, ja też nie wiem, ale mamy wspaniałego DORADCĘ. Damy radę”. Szłam posłusznie z duszą na ramieniu, a wracałam jak na skrzydłach. Wujek miał rację. Gdy Pan nas wysyła, daje moc do wykonania Jego zadania”.



„Muszę ci zdradzić pewną tajemnicę: Jeśli chcesz się rozwijać w duchowym życiu, zapamiętaj i stosuj 3 zasady w każdym tygodniu:

1. Zrób coś dobrego dla domownika wiary (wszystkich nowonarodzonych traktował z wielkim szacunkiem, bez wglądu na pochodzenie i wykształcenie).

2. Pomóż komuś w świecie (wyświadczyć przysługę, np. pomóż koleżance w lekcjach, odwiedź staruszkę itp.)

3. Podziel się dobrą nowiną o zbawieniu w Panu Jezusie Chrystusie (poprzez traktat, książkę, kasetę czy osobiste świadectwo)”.

Te zasady idą za mną zawsze i pomagają mi miłować, nie tylko słowem, ale czynem i prawdą (1 J 3:18).

Wujek był bardzo praktyczny i wytyczał mi konkretne zadania, aby ludzie widząc nasze dobre czyny, uwielbiali Ojca w niebie (Mt 5:16).

Kończąc te wspomnienia o ukochanym Wujku, zginam kolana przed Najwyższym i dziękuję Mu, że postawił na drodze mego życia wielu aniołów. Jednym z nich był niepowtarzalny, niezapomniany, ukochany ponad wszystkich wspaniałych: Józef Prover – pokorny i wierny Sługa Chrystusowy, **wzór miłości** do PANA poprzez miłość do **bliźniego**.

Wdzięczna za wszystko, czym mnie Pan Jezus przez Wujka Provera obdarował, pragnę otrzymany strumień Bożej miłości do samego końca przekazywać dalej i dalej, bo:

Zbyt krótkie jest życie, mój drogi  
Za wiele w około żałości by moc czekać  
Aż będzie za późno, okazać choć trochę litości  
(*Strumienie na pustyni, tłum. J. Prover*)

**Ruta Cackowska**, z domu Świątkowska, kwiecień 2007  
diakonisa zboru KCHB w Świnoujściu  
(żona postora przez 20 lat),  
współzałożycielka stowarzyszenia  
„Projekt Infinity”, którego celem jest praca  
wychowawcza i oświatowa z młodzieżą  
w oparciu o etykę chrześcijańską  
i działalność charytatywną.



*Witold Chrapek*

## *Jak poznałem Józefa Prowera*

**W** roku 1968 skończyłem studia na AGH, podjąłem pracę i równocześnie zacząłem uczyć się języka angielskiego na kursach wieczorowych.

Moim pragnieniem było odwiedzać inne kraje i do tego, jak wnioskowałem, powinienem znać język angielski.

Po trzech latach nauki, w 1971 roku nadarzyła się pierwsza okazja wyjazdu na dwa tygodnie do Austrii. Oficjalne zaproszenie, które potrzebowałem, aby otrzymać zarówno paszport jak i wizę, załatwił mi przyjaciel z Anglii, Alex Williams, którego poznałem, będąc jeszcze studentem. Był to wyjazd, który odmienił moje życie, ponieważ w Austrii przebywałem w ośrodku chrześcijańskim i tam powierzyłem swoje życie Chrystusowi.

Wtedy też dowiedziałem się od Alexa o Józefie Prowerze, człowieku o niezwykłych uzdolnieniach językowych, który, jak mnie zapewniał, mógłby pomóc mi w doszlifowaniu mojego angielskiego.

Po powrocie do Bielska-Białej, gdzie mieszkałem, skontaktowałem się z Józefem Prowerem, który zaraz przy pierwszym spotkaniu wywarł na mnie wielkie wrażenie. Jego promienny uśmiech, ujmujący sposób bycia, uprzejmość i bezpośredniość zdradzały człowieka ponadprzeciętnego, jakim w rzeczywistości był.

Wtedy nie znałem jeszcze jego wirtuozerii w grze na skrzypcach, daru usługiwania Słowem Bożym czy wybitnego daru translatorskiego – o których przekonałem się dopiero później, gdy zacząłem uczęszczać na nabożeństwa do zboru ZKE na ulicy Łukowej w Bielsku-Białej.

Perspektywa wyjazdu do Stanów Zjednoczonych zmobilizowała mnie do jeszcze intensywniejszej nauki angielskiego, zarówno na kursie jak i na lekcjach u Józefa Provera. Jego znajomość tego języka (nienaganna dykcja, akcent, zasób słów) jak i sposób przekazywania tej wiedzy były wyjątkowe i sprawiały, że nauka u niego była czystą przyjemnością.

W maju 1973 roku wyjechałem do USA, mając nadzieję na znalezienie tam pracy w swoim zawodzie. Bóg był łaskaw wysłuchać moich modlitw, ponieważ kiedy przebywałem w Pittsburgu, duża firma inżynierska podpisała kontrakt z Polską na zaprojektowanie i wybudowanie odlewni żeliwa w Kuluszkach. Innymi słowy, Bóg sprawił, że znalazłem się na właściwym miejscu i we właściwym czasie, gdyż realizacja tego projektu wiązała się z zatrudnieniem przez tą firmę dodatkowego sztabu inżynierów. Szczególnie poszukiwani byli tacy, którzy znali zarówno język angielski jak i polski, czyli była to praca jakby stworzona dla mnie. Nie muszę wyjaśniać, że firma przyjęła mnie z „otwartymi ramionami” i dla skrócenia zbędnych opisów, podam że przepracowałem tam prawie trzy lata.

W czerwcu 1976 roku wróciłem do Polski, spotkałem się na krótko z Józefem Prowerem i wyjechałem do Kuluszek, gdzie moja firma finalizowała budowę odlewni żeliwa. Kiedy po kilku tygodniach przyjechałem do Bielska, dowiedziałem się, że Józef Prower niespodziewanie odszedł do wieczności.

Wtedy wdowa po nim, Anna Prover, zaproponowała mi przejęcie służbę tłumaczenia angielskojęzycznych gości odwiedzających nasze zbory – służbę, którą tak doskonale wykonywał wcześniej brat Józef. Propozycję tę potraktowałem jako zaszczyt i przywilej, a także jeśli mogę tak powiedzieć, spełnienie „testamentu” mojego byłego i drogiego mojemu sercu nauczyciela. Z Bożą pomocą służbę tę sprawowałem przez następne dwadzieścia parę lat.

*Witold Chrapek,*  
Kozy k./Bielska-Białej, maj 2007  
krajowy koordynator  
Międzynarodowego Stowarzyszenia  
Gedeonitów





*Jan Guńka*

## *Profesor, który roznosił mleko*

*M*oje pierwsze zetknięcie się z Józefem Prowerem miało miejsce w listopadzie 1994 roku w Szkocji w Kinghorn. W kompanii należącej do polskiej Wojskowej Komendy Ubezpieczeń w tejże miejscowości, pełnił on funkcję opiekuna świetlicy.

W miejscowości tej była społeczność wierzących. Od nich otrzymałem polski Nowy Testament oraz zaproszenie na nabożeństwo w języku angielskim, a brat Prower zwracał się w kilku słowach do polskich żołnierzy, jeśli się tam pojawili.

Po tygodniowym pobycie w tej kompanii zostałem przeniesiony do innej jednostki wojskowej i nie miałem z nim kontaktu. Następne spotkanie miało miejsce w Cieszynie wiosną 1947 r., gdy Józef Prower tłumaczył Jamesa Leesa. Mówił on wtedy świadectwo o swoich „nawróconych skrzypcach” i grał melodie pieśni z naszego śpiewnika. Mówił również, że odmówił grania na tych skrzypcach w orkiestrach świeckich.

Pragnął podjąć pracę zarobkową najpierw w górnictwie, a następnie został zatrudniony w przedsiębiorstwie budowlanym.

Miałem możliwość słuchać brata Józefa jako tłumacza języka angielskiego w zborach Stanowczych Chrześcijan

szczególnie długo, bo przez cały październik 1959 r. Tłumaczył wtedy misjonarza z Indii, Haralda Grovesa.

Józef Prower mieszkał w Bielsku-Białej i zajmował się tłumaczeniem książek „Wędrowka Pielgrzymia”, „Biblia dla małych oczu”. Ponieważ były one drukowane w Cieszynie, potrzebne teksty i korekty dostarczał mi do mojego miejsca pracy, a ja jako dojeżdżający z Cieszyna, zanosilem to do drukarni. Gdy byłem poza biurem, często leżała na stole paczka z drukarni, a koledzy w pracy mówili, że przyniósł to ten profesor, który roznosi mleko.

Gdy nabyłem swój pierwszy samochód w 1965 r., wielokrotnie przewoziłem Józefa Provera jako tłumacza wraz z zagranicznymi gośćmi. W tym okresie nie było ich wielu.

Z tego okresu zapamiętałem dobrą radę brata Józefa, która brzmiała: „Jeśli chcesz tłumaczyć kazania sług Bożych, to musisz codziennie w tym języku czytać Pismo Święte”. Tej dobrej rady trzymam się do dnia dzisiejszego.

*Jan Guńka*  
maj 2007, Cieszyn  
Zbór „ELIM” w Cieszynie





*Ferdynand Karel*

## *Wspomnienie o moim kochanym Ziutku*

Trudno opisać życie tak niezwykłego człowieka, jakim był nasz kochany i niezapominany Brat w Panu Józef Prower. Jestem pewien tego, że nikt nie zaprzeczy, iż był to anioł w ludzkiej postaci. Jego miłość do braci i sióstr, zborów, kościoła i w ogóle całego otoczenia, w którym przebywał, była promieniejąca. Miałem szczęście wzrastać u jego boku, ucząc się od niego pokory, miłości i uwielbienia Pana.

Wspólnie razem muzykowaliśmy na skrzypcach i śpiewaliśmy pieśni, szczególnie ze „Śpiewnika Pielgrzyma”. Służyliśmy grą we wszystkich zborach na Śląsku, a również w czasie konferencji. Zdarzyło się też, że na jednym z Synodów ZKE poproszono Ziutka, by zagrał coś na skrzypcach. Byłem przerażony, kiedy Ziutek wstał i zawołał, aby Ferduś przyszedł i żebyśmy wspólnie zagrali i zaśpiewali na dwa głosy Aveyron Mozarta. Ugięły mi się ze strachu nogi i nie było mowy o wycofaniu się. Ale udało się, zresztą musiało się udać, bo tam gdzie ja słabiej zagrałem, on wyretuszował.

Pamiętam, że kiedy Ziutek przyjechał z Anglii, chcieliśmy w chorzowskim zborze zagrać pieśń „Bracia wykrzy-

kujcie, radość dał wam Bóg”, ale on nie umiał sobie przypomnieć treści tej pieśni i mówił: „Ferdusiu, jaka to jest pieśń, która zaczyna się od słów „Bracia hałasujcie”?

Byłem dyrygentem w chorzowskim zborze i wstyd mnie ogarnia, że Ziutek śpiewał głosem tenorowym w moim zborze. Nagraliśmy całą taśmę pieśni chórowych w Kościele Ewangelicko-Augsburskim. Było to słabiutkie nagranie, gdyż nie posiadaliśmy dobrego sprzętu nagłaśniającego.

Jeden mały mikrofon nie wychwycił głosu rozchodzącego się po całym kościele, ale jeszcze do dzisiaj niektórzy zborownicy odtwarzają nagrane wtedy pieśni.

Smutno nam było, kiedy brat Józef wyprowadził się z Chorzowa do Bielska-Białej. Pomagałem mu przy przeprowadzce. Jeździliśmy ciężarowym samochodem na „pace”, siedząc między meblami. Dużo rozmawialiśmy o męczeńskiej śmierci chrześcijan. Ziutek mówił między innymi, że śmierć nie jest taka straszna, że człowiek nie odczuwa bólu przy ukłuciu nożem w piersi. Budował swoją wiarę, żeby nie bać się śmierci dla Pana.

Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce 11 lipca 1976 r. w zborze sosnowieckim. W usłudze poruszył temat Izraela w oparciu o tekst z 1 Mojżeszowej 2:21-24. Stwierdził w swoim przemówieniu, że naród izraelski jest „wskazówką” w historii świata.

Wspólnie potem wracaliśmy z Sosnowca do Katowic. Prosiłem Józefa Provera, by wstąpił do mnie do domu, gdyż sprawiłoby to wielką radość mojej żonie i Liluni - mojej córce, która też uczyła się grać na skrzypcach. Tego życzenia nie mógł spełnić, ponieważ już uprzednio umówił się z swoim synem Mundziem w Bielsku-Białej. Obiecał mi, że gdy tylko będzie w Katowicach, odwiedzi nas. Rozmawialiśmy też po drodze z Sosnowca o niezdrowej sytu-

acji w Kościele ZKE. Byliśmy zgodni, że należy modlić się, ażeby zamilkły wszelkie uprzedzenia pomiędzy poszczególnymi związkami wyznaniowymi w ZKE. Józef Prover zaproponował mi tłumaczenie pewnej taśmy magnetofonowej z języka niemieckiego. Obiecał mi też przesłać kilka egzemplarzy „Biblii dla małych oczu”. Dotarliśmy do dworca kolejowego w Katowicach, skąd o 18:20 odjeżdżał pociąg do Bielska-Białej. Pożegnaliśmy się. Jedyna rzecz była dla nas zakryta: że jest to nasze ostatnie spotkanie. Żegnaliśmy się ze łzami w oczach, całowaliśmy się, obiecując sobie rychłe spotkanie. Po przyjeździe do domu, w tym samym dniu odszedł do Pana. Otrzymałem od Boga tę łaskę, aby z nim się pożegnać. Do pamiętnika, który prowadzę od 1975 r. aż do dnia dzisiejszego napisałem taką lamentację:

„Mój drogi Ziuteczku, serce moje jest skrwawione na skutek twojego nagłego odejścia. Byłeś dla mnie osobiście aniołem chodzącym w ludzkim ciele. Będę Cię nadal miłował, ponieważ tęsknię za Tobą, aż doczekam się tej chwili, gdy znowu się zobaczymy i przed całym obłokiem świadków, zagramy i zaśpiewamy naszą ulubioną pieśń:

Tam pośród judzkich wzgórz Mój Zbawca zmarł.  
Gdy ostry gwóźdź do rąk i nóg się wdarł.  
Mój Zbawco skoroś tak ukochał mnie,  
Ja chciałbym życiem swym uwielbić Cię.

Żegnaj mój najdroższy,  
Ferdynand”

*Zapis z dziennika z dnia 11.07.1976 r*

Twoja pokora i miłości do braci i bliźnich nie miała równej sobie wśród nas. Od ciebie nauczyłem się wielbić Pana. Chwała niech będzie Bogu za takich braci.



*Ferdynand Karel*, marzec, 2007 r.  
pastor Zboru  
Zielonoświątkowego  
„Betania” w Katowicach



*Adam Król*

## *Józef Prower jako wujek Ziułek*

*B*rata Józefa Prowera, znanego mi od najwcześniejszego dzieciństwa jako wujka Ziułka, zapamiętałem w trzech płaszczyznach: przyjacielskiej, muzycznej i misyjnej. Pamięć ta, mimo 30 lat od jego odejścia do wieczności, jest u mnie niezwykle żywa i... twórcza.

Mimo różnicy wieku, wynoszącej 30 lat, był prawdziwie przyjacielski. Zwracał się z niesłychaną uwagą do nas, dzieci, przekazując całkiem poważne lekcje życia i... muzyki. Ta przyjaźń i pociągająca serdeczność nie wstrzymała go przed napomnieniem, gdy trzeba było, budząc jakiś święty respekt i chęć, aby nie zasmucać naszego Zbawiciela niedbalstwem czy grzechem. Pamiętam moment ze wspaniałych wakacji rodzinnych, przeżywanych z rodziną Prowerów nad morzem. Miałem wówczas 13 lat i musiałem leżeć w łóżku z powodu choroby. Żegnając się ze mną na cały dzień, życzył mi, abym sobie przez ten czas dobrze porozmawiał z Panem Jezusem, bo może przez tę chorobę chce mi On coś ważnego powiedzieć.

Do dyplomu w średniej szkole muzycznej co miesiąc miałem przywilej jeździć na prywatne konsultacje z gry na skrzypcach. On sam, po ukończeniu z wyróżnieniem

Konserwatorium Muzycznego w Katowicach tuż przed wojną, przeszedł kilka mistrzowskich kursów skrzypcowych (w Niemczech, Francji i Anglii). Później był koncertmistrzem orkiestry symfonicznej, wykonując również solowe koncerty. Następnie jako profesor szkół muzycznych w Chorzowie i Bielsku-Białej szkolił wielu adeptów wiolinstyki i do końca swojego życia utrzymywał wysoki poziom wykonawstwa dzięki niezłomnej dyscyplinie ćwiczenia.

Wynalazł „gimnastykę skrzypcową” – zestaw ćwiczeń na prawą i lewą rękę umożliwiający w kilkanaście minut przejść dzienną dawkę minimum zapewniającą formę. Można było część z tych ćwiczeń wykonywać bez instrumentu!

Napisał też oryginalną szkołę gry na skrzypcach (częściowo podczas więzienia), która jednak z powodu pewnych intryg nie doczekała się nigdy wydania.

Najbardziej pomógł mi na owych konsultacjach, które nazwaliśmy sobie „zastrzykami”, poprzez odblokowanie aparatu gry (skrzypek musi odpoczywać, grając), uczenie się utworu nowego najpierw wyobraźniowo (tuż przed graniem śpiewaj utwór z taktowaniem), analizę harmoniczną (praca z partaturą, solmizacja metodą względną), wspólne granie profesora z uczniem (ewentualnie z akompaniatorem).

Największą jednak lekcją, jaką mi dał, była praktykowana przez niego modlitwa utworami muzyki poważnej, „śpiewana” na instrumencie. Od kiedy bowiem przeżył rewolucyjne nawrócenie będąc w Anglii, jego skrzypce – jak twierdził – też się „nawróciły” i miały już odtąd służyć na chwałę Zbawiciela. Doskonale odbierało się i słuchało w jego wykonaniu utworów Bacha – należących przecież do najtrudniejszych w całej literaturze skrzypcowej. Z jego pomysłu dodawania tekstów do lirycznych utworów muzyki poważnej sam skorzystałem. Otrzymałem od niego tekst

– modlitwę (po angielsku) do II cz. koncertu skrzypcowego e-moll F. Mendelssohna – B.

Wśród wykonywanych przez niego pieśni – również dla radia Głos Ewangelii – dominowały pieśni uwielbiające, takie jak „Mam wspaniałego Zbawiciela”, „Pasterzem mym Pan”, „Pohańbiony mój Kapłanie”, „Nadchodzi wielki Lekarz sam”. Tę ostatnią wykonał na bis na pewnym publicznym koncercie, zastrzegając sobie, by po niej nie klaskano, aby całą chwałę odebrał Jezus, o którym ta pieśń mówi.

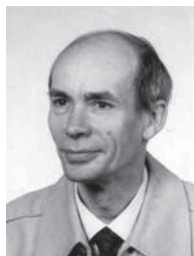
Swój ogromny talent muzyczny wykorzystywał Józef Prover również w pracy z chórami i orkiestrami zborowymi. Jedną z takich grup był młody wówczas zespół DEOdecyma w Wiśle, któremu dodał inspiracji przyjeżdżając na próbę w 1976 roku, na parę miesięcy przed swym odejściem do wieczności. Gdy zagrał nam coś na skrzypcach, wyraziłem żal, że w niskim pomieszczeniu – studiu garażowym – akustyka pewnie mu przeszkadzała. Powiedział wtedy: „Wcale nie, tu jest najlepsza na świecie akustyka, bo jest tu akustyka serc!”

Ta misja przyjacielskiej miłości oraz muzyki, którą się wyróżniał, uzupełniona była misją Słowa – tego drukowanego (artykuły, tłumaczone liczne książki) i mówionego (świadczenia, studia biblijne czy bezpośrednie rozmowy z ludźmi). Miał odwagę w „tamtych czasach” bez skrępowania i z przekonaniem mówić o Chrystusie, miał również pokorę mówić do napotkanych ludzi w pociągu, u fryzjera czy... w swoim ostatnim miejscu pracy fizycznej, w fabryce. I w tym właśnie chciałoby się naśladować Brata Provera, który naśladował Jezusa Chrystusa (Fil. 4:9).

Z moim rodzeństwem – siostrą Niną i bratem Henrykiem współpracowaliśmy z Krzysztofem Bednarczykiem

i grupką młodzieży w wydawaniu wkładki młodzieżowej „JUŻ”. Józef Prower uprzejmie usłużył nam w tym czasie swoimi przemyśleniami o muzycznym kształceniu się, które zamieszczamy w Dodatku na stronie ....

*dr inż. Adam Król*, Gliwice, marzec 2007  
dyrektor HABITAT FOR HUMANITY GLIWICE





*Henryk Król*

## *Wujek Prower – człowiek bez złości?*

Wujek Prower, jak go nazywaliśmy od wczesnego dzieciństwa do dzisiaj przywołuje wiele ciepłych wspomnień...

Gdy ktoś powtarzał takie przysłowie: „Nie ma ryby bez ości, nie ma ludzi bez złości” – wtedy jako dzieci protestowaliśmy głośno – „Jest! Wujek Prower!”.

Moi rodzice blisko przyjaźnili się z Prowerami, często się odwiedzaliśmy, kilkakrotnie też przeżywaliśmy wspólny urlop nad morzem czy w górach. Takie wakacyjne chwile były bardzo szczególne, ponieważ zarówno ich jak i cała naszą rodziną bardzo lubiliśmy śpiewać. Praktycznie całe godziny poranne, każdego dnia po śniadaniu czytaliśmy wspólnie Biblię i śpiewaliśmy na głosy z nowego wówczas, współtworzonego przez wujka Prowera Śpiewnika Pielgrzyma. Pamiętam, gdzieś około roku 1964 byliśmy w małym, prymitywnym ośrodku Politechniki Śląskiej w Jastrzębiej Górze, gdyż ojciec pracował na uczelni. Swoim zwyczajem przez trzy poranne godziny śpiewaliśmy. W tamtych czasach było to postrzegane jako „nierozważne narażanie się” władzom, bo przecież wiara powinna być czymś bardzo osobistym, nie powinno się o niej mówić, a my otwieraliśmy okno naszego pokoju na parterze... Pa-

miętam komentarz wujka Provera: „Daniel też otworzył okno, gdy zabroniono mu się modlić...” Jak wkrótce się zorientowaliśmy, na pobliskich ławeczkach przesiadywało coraz więcej osób... Ja jako młody chłopak czułem się wtedy dosyć niezręcznie.

Było normalne, że w czasie urlopu brat Prower wsiadał w pociąg nad morzem i jechał do Żywca, by poprowadzić tam próbę chóru i znowu powrócić. Pociągi jeździły wtedy może tak samo szybko, ale na pewno mniej wygodnie... Ciocia Anusia wyrывała wtedy sobie włosy z głowy: „Ziutku, dadzą sobie radę bez ciebie, musisz odpocząć” – ale on wiedział swoje.

Był tytanem pracy. Wstawał wcześniej rano, około 4:00, by przez ponad godzinę modlić się i czytać Biblię. Potem zabierał się za tłumaczenie ksiązek chrześcijańskich, głównie z języka angielskiego. Sam był przekonany o wielkim znaczeniu dobrej literatury chrześcijańskiej i natychmiast zabrał się za pracę. Praktycznie sam wybierał tytuły, a ponieważ nie brał za to żadnych pieniędzy i robił to sam, pojawiały się napięcia między nim o zwierzchnictwem kościoła. W nim wieloosobowe komisje dyskutowały i zastanawiały się, a brat Prower w międzyczasie dostarczał książkę za książką. Oczywiście istniały bardzo duże ograniczenia polityczne. Denominacja kościelna mogła wydawać jeden tytuł rocznie. Brat Prower wymyślił swój własny system – owszem, jeden tytuł, ale mający 3 części, a każda z części po 5 – 8 tomów. Tak powstały: „Szkice Biblijne” i „Poznaj Biblię”. Nie było papieru, przydziały z Urzędu do Spraw Wyznań były często uzależnione od „uległości” przywódców względem władz. Brat Prower zaczął ściągać papier z zagranicy, otrzymywany jako darowizna. Ale i to wymagało zezwoleń Głównego Urzędu Ceł. Załatwianie

drukarni to było kolejne wyzwanie – wszystkie były państwowe, a plany miały przekroczone bez druków religijnych... Szukało się cichych sympatyków.

Były chwile, że wobec „nadprodukcji” książek tłumaczonych przez brata Prowera kościół przesyłał faktury z drukarni bezpośrednio do niego, nie wskazując, skąd ma na to zdobyć środki.

Był bardzo życzliwym, otwartym człowiekiem. Każdy czuł się dobrze w jego towarzystwie, stąd mieszkanie na Zamkowej 3 było praktycznie od godziny 8:00 rano obleżone przez odwiedzających. Udzielał też w domu lekcji gry na skrzypcach, języka angielskiego, inspirował i współpracował z wieloma chórami. Jeździł głównie pociągami (samochodów wtedy nikt nie miał).

Był jednym z najlepszych „adresów” kontaktowych dla zagranicznych gości, często wybitnych biblistów czy też ewangelistów. W latach 60-tych i 70-tych praktycznie większość z nich „przeszła” przez Bielsko. Sam z nimi jeździł po zborach, tłumaczył, organizował, a to wszystko zupełnie bezinteresownie. Nasz dom w Gliwicach był jednym z takich odwiedzanych punktów. Nigdy nie zapomnę wyjątkowych społeczności z prawdziwymi MĘŻAMI BOŻYMI. Wywierało to na nas, dzieci, niesamowity wpływ. Był to jakby przedśmiatek nieba i to w czasach, gdy „poza obozem” atmosfera była wroga i niebezpieczna. Dlatego często powtarzam, że miałem naprawdę szczęśliwe dzieciństwo. Bo SZCZĘŚCIE daje sam Pan, niezależnie od warunków, w jakich żyjemy.

Swoimi kontaktami obdzielał innych. To poprzez niego wielu młodych ludzi, ze mną włącznie, wyjechało na wakacyjne kursy języka angielskiego i biblijne do Anglii, na *House Parties* brata Grunbauma, w końcu lat 60-tych ubie-

głego wieku. Dosłownie nie można przecenić znaczenia tych wyjazdów dla dalszych losów tych ludzi, a także rozwoju ewangelicznego chrześcijaństwa w Polsce.

Z racji swojej wielkiej aktywności i wielu międzynarodowych kontaktów był pod ścisłą obserwacją władz bezpieczeństwa. Ponieważ jednak działał nadzwyczaj otwarcie i sam nie odnosił osobistych korzyści materialnych, był traktowany jako „religijny dziwak”, z pewnym pobłażaniem. Chociaż z paszportem miał stale kłopoty (siedział przecież jako „polityczny” na początku lat 50-tych razem z innymi przywódcami ewangelicznymi), proponowano mu wręcz, by wyjechał na stałe z Polski, a wtedy na pewno paszport dostanie.

Kiedyś, gdy do Polski przyjechał Samuel Doherty zajmujący się pracą ewangelizacyjną wśród dzieci, razem wyszli na rynek w Bielsku-Białej z tablicą do flanelogramu (ówczesne multimedia!), by opowiadać dzieciom o Chrystusie. Łatwo sobie wyobrazić, że w przeciągu kilku minut byli otoczeni przez wielki tłum, dla którego była to całkowita nowość. Pojawiła się też milicja i po kolejnych kilku minutach został „zwinięty”. Po kilku godzinach doprowadzili go przed oblicze komendanta bielskiego SB. Ten popatrzył długo, wnikliwie w jego twarz i powiedział: „My was, Józefie, długo obserwujemy. Ale pewnych granic nie można przekroczyć. Zakazuję wam tego robić”. A potem mrugnął porozumiewawczo i mruknął: „My, Żydzi, musimy sobie pomagać... ale nie rób mi już więcej kłopotu”. Brat Prower nigdy nie ukrywał swoich korzeni żydowskich i jako nawrócony chrześcijanin cieszył się swym „podwójnym wybraniem”. (Czasami prowadziło to do długich, bardzo przyjaznych dysput z moim ojcem, który uważał, że teraz jesteś wszyscy tylko pod łaską). Po wizycie u kome-

danta wrócił do domu z zezwoleniem na obnośną sprzedaż literatury biblijnej, co wykorzystywał na targowisku miejskim.

Był wysokiej klasy artystą skrzypkiem, tłumaczył wiele godzin dziennie (na siedząco), stąd też „konikiem” było przekonywanie wszystkich do konieczności ruchu. Nie chodziło nawet o jakiś sport, gdyż uważał, że lepiej przy okazji zrobić coś pożytecznego – na przykład porąbać drzewo. Sam to robił. Było to szokiem dla gospodarzy, gdy szacowny gość – brat Prover – prosił ich o siekierę i drzewo do rąbania. Podjął się też w Bielsku pracy – roznoszenia mleka w centrum miasta, w wielopiętrowych kamienicach. Tutaj także wypracował własną metodę chodzenia po klatkach schodowych – specjalny system oddychania, który nie obciążał serca, z którym miał stale kłopoty.

Tak, możemy Bogu dziękować za takich ludzi jak brat Prover, którzy są najlepszym przykładem życia dla kolejnych pokoleń: bezinteresowności, miłości, życzliwości, skromności, a równocześnie najwyższych kwalifikacji i kompetencji. Na mnie wywarł na pewno wielkie piętno. Całą chwałę oddajmy Panu! Dzieje Apostolskie mają dopisywane kolejne karty.

***Henryk Król***

Wisła, marzec 2007

Dyrektor DEOrecordings





*Helena Lisztwan*

## *Brat Józef Prower – dar Boży w moim życiu*

*P*ewien Boży człowiek swoją książkę zatytułował „Ludzie, którzy byli dla mnie błogosławieństwem.” Chciałabym też ku chwale Pana i z wdzięcznością w sercu podzielić się świadectwem o kimś, kogo Bóg postawił na drodze mojego życia. Był nim brat Józef Prower.

Moje pierwsze spotkanie z Nim miało miejsce w Cieszyńskiej Szkole Muzycznej. Zostałam zaproszona na koncert pedagoga z Bielska. Grał on jakoś szczególnie. Czulo się nie tylko to, że głęboko przeżywa wykonywane przez siebie utwory Bacha, ale też radość z „przemawiania” do publiczności dźwiękami muzyki. A po zakończeniu – ten wzrok, jakim ogarnął przede wszystkim młodzież! Było to w latach 50-tych. Kilku uczniów z klasy skrzypiec pozostało, prosząc o rozmowę z solistą.

Drugie spotkanie miało miejsce u braterstwa Bednarczyków w Krakowie, gdzie spotykaliśmy się w małej grupie osób zaangażowanych w służbę szkółek niedzielnych. Józef Prower tłumaczył tam gościu z Irlandii, Samuela Dohertygo. Tu potwierdziło się, że jego serce płonęło miłością do dzieci i pragnieniem zdobywania ich dla Królestwa Bożego, zaś brat Sam był wymodlonym przez niego narzędziem

Pana, wychowawcą wielu nauczycieli szkółek niedzielnych z różnych krajów. Pomagał on realizować modlitwy brata Prowera o polskie dzieci i służył w naszym kraju przez blisko 30 lat. Potem były kolejne przyjazdy tego błogosławionego Irlandczyka. Zawsze współpracował z bratem Prowerem, m.in. w Warszawie, gdzie moja 14-letnia wówczas córka zapaliła się do pracy wśród dzieci. Dotąd służy pełnoetatowo w Chrześcijańskim Stowarzyszeniu MED. Starsza córka z radością jeździła do Bielska na niezapomniane lekcje języka angielskiego u braterstwa Prowerów.

Józef Prower, uczeń Pana Jezusa, żył w wewnętrznym przekonaniu, że ma mało czasu i musi go lepiej wykorzystać. Miał tyle do przekazania ludziom, z których wielu uważało się za chrześcijan, a tak mało znało Pana Jezusa (Flp 3:7-10). Tym samym nie znali prawdziwego Boga Biblii!

Czynił wszystko z ogromną miłością. Wiele osób jeszcze ciągle korzysta z opracowanych lekcji biblijnych w „Szkiecach Biblijnych”, które tłumaczył. Pewnego razu, chcąc przybliżyć moim córeczkom temat miłości, zadałam im pytanie, jak one sobie ją przedstawiają. Z rozpromienionymi oczkami wykrzyknęły: „Miłość? To wujek Prower!”.

Wkrótce, jeszcze za głębokiej komuny, odważyliśmy się zorganizować w naszym domu sześciodniowe szkolenie dla kilkunastu pracowników szkółek. Służyli nam brat Sam Doherty z bratem Prowerem, a jego „nawrócone” skrzypki ubogacały zajęcia. Na jego prośbę zgodziliśmy się również na przechowanie tysięcy egzemplarzy literatury chrześcijańskiej przemycanej z Zachodu, zaś brat Prower wraz z przyjaciółmi odbierał ją w dogodnym czasie, by przekazać ją dalej. Pewną jej część mogliśmy też rozprowadzać na naszym terenie.



Raz w miesiącu służyliśmy w parafii ewangelickiej w Bielsku: Mąż służył na godzinie biblijnej, ja zaś prowadziłam tam przygotowania lekcji dla pracowników szkółek niedzielnych. Nie potrafiliśmy sobie wtedy odmówić chwili modlitwy z droгим bratem Prowerem, choć było to kosztem tak potrzebnej mu, poobiedniej drzemki! Ale jak mogliśmy domyśleć się tego, kiedy zawsze witał nas serdecznie, z tym szczególnym uśmiechem na twarzy, okazując radość ze spotkania. Mieliśmy jeszcze szereg planów związanych z droгим Przyjacielem, ale niestety, w drodze na spotkanie ewangelizacyjne z młodzieżą mazurską dotarła do nas wieść: „Pan odwołał nagle drogiego brata Prowera!”. Moja myśl była taka: „Panie, jak Henocha!”. (1 M 5:24).

Długo nam Go brakowało, ale pocieszaliśmy się, że przebywa już u swego umiłowanego Zbawiciela, a my ubogaceni świadectwem jego życia, mamy pokój, radość i pokorną wdzięczność, że wolno nam stać w służbie Pana Nieba i Ziemi. Co za przywilej! Rodzi to coraz większe pragnienie wyrywania ginących dusz z rąk przeciwnika Bożego. Dzięki Bogu za brata Józefa Prowera!

*Helena Lisztwan,*  
Ustroń, maj 2007

służba wśród dzieci i kobiet w Kościele  
Ewangelicko-Augsburskim,  
tłumaczenie tematycznych rozważań  
biblijnych dla odbiorców z różnych  
kościół  
i społeczności





*Kazimierz Sosulski*

## *Moje spotkania z bratem Józefem Prowerem*

Lipiec 1962 roku, kurs biblijno-umuzyczniający w Szczecinie. Znalazłem się tam jako miesiąc wcześniej ochrzczony dziewiętnastolatek, bardzo pragnący służyć Bogu. Moją uwagę od razu zwróciła często uśmiechnięta twarz prowadzącego zajęcia muzyczne brata Prowera. Jego ujmująca akceptacja i zyczliwość wobec młodych uczestników naprawdę robiła wrażenie. Znał się na muzyce, interesującą i z pasją prowadził zajęcia, które miały nas zachęcić i przygotować do posługiwania w tej dziedzinie w swoich zborach. Kiedyś poświęcił swoje życie skrzypcom, ale po nawróceniu najważniejszy dla niego – jak mówił – stał się Pan Jezus, a skrzypce zaczęły służyć wyrażaniu miłości do Zbawiciela i współdziałać w dawaniu o Nim świadectwa.

Pamiętam brata Prowera z tego kursu nie tylko jako wykładowcę muzyki, a to w związku z czymś, co miało istotny wpływ na koleje mojego życia. Pewnego dnia, wraz z innymi uczestnikami, wysłuchałem pogadanki dotyczącej Bożych zasad szukania współmałżonka. Prowadzili ją wspólnie Józef Prower i Józef Mrózek, ceniony wykładowca biblijny, zapoznający nas z ewangelicznym przestaniem Pisma Świętego. Dowiedzieliśmy się czegoś bardzo ważnego

– mianowicie, jak istotne jest, by każdy wierzący chłopiec i dziewczyna szukali towarzyski czy towarzysza życia z Bożą pomocą, w myśl Słowa: „Powierz Panu swoją drogę, zaufaj Mu, a On wszystko dobrze uczyni” (Ps 37:5). Opo-wiadając o swoich doświadczeniach życiowych, brat Prower podkreślił wagę wewnętrznego, pochodzącego bezpośrednio od Pana, przekonania o tym, że ktoś ma być naszą „drugą połówką”. „Niedopuszczalne jest – mówił – wywieranie presji za pomocą twierdzenia: ‘Pan mi powiedział, że masz być moją żoną, mężem’. I jeśli właściwie postąpicie – zakończył – Pan was połączy jak dwa rozłamane kawałki jednej deseczki”. Tak się złożyło, że właśnie podczas tego kursu moją uwagę zwróciła pewna kursantka ze Szczecina. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że za dwa miesiące spotkamy się w Warszawie na pierwszym roku studiów, a za pół roku się zaprzyjaźnimy i że ta przyjaźń przerodzi się w miłość. Oboje postąpiliśmy według tego, czego nas nauczono i jesteśmy dotąd razem ponad czterdzieści cztery lata. Nauki „przedmażeńskie” przysły w samą porę!

W późniejszym okresie mojego życia co jakiś czas spotykałem brata Provera na okręgowych konferencjach i synodach Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Miałem też zaszczyt wykonywać pewne zadania dla kościelnej komisji wydawnictw muzycznych, w której działał. Do dzisiaj pamiętam jego duszpasterską radę, jaką otrzymałem jako młody ewangelista po mojej posłudze na obozie młodzieżowym w Wapienicy koło Bielska-Białej. Brat Prower wraz z innymi muzykami i w zgodzie z moją prośbą grał na skrzypcach podczas kierowanego do młodzieży wezwania, by oddała swe życie Chrystusowi. Wielu młodych ludzi wyszło do przodu, wytworzyła się specyficzna, naładowana entuzjazmem atmosfera. Myślę, że brat Józef też się cie-

szył z nawróceń, ale przy nadarzającej się okazji szepnął mi z właściwą sobie delikatnością i poczuciem humoru: „Kaziu, twórz historię, nie histerię”.

Pamiętam wkład brata Józefa w animowanie życia muzycznego w południowym okręgu ZKE. Był aktywnym i znaczącym współorganizatorem oraz uczestnikiem muzycznych konferencji w zborach. Na jedną z takich konferencji – w Żywcu, w roku 1968 – grupa muzyczna z mojego krakowskiego zboru przygotowała pieśń, której refren zaczynał się od słów: „Idziemy na Syjon!”. Nie zdawaliśmy sobie w tym momencie sprawy, jak bardzo niepoprawne politycznie stały się niebawem te biblijne słowa. Właśnie w tych dniach zaczęła się nagonka na tzw. syjonistów.

W latach siedemdziesiątych spotykałem brata Prowera w krakowskim zborze baptystycznym podczas ekumenicznych wieczorów muzycznych. Brał w nich udział jako ewangelizujący skrzypek. Właśnie przy okazji tych wieczorów, a zwłaszcza związanych z tą okazją spotkań w domu pastora Krzysztofa Bednarczyka, nieraz miałem okazję uczestniczyć w ciekawych rozmowach z Jego udziałem.

11 lipca 1976 roku w Radomierzu, k. Jeleniej Góry prowadziłem biblijno-umykalniający kurs dla nastolatków. Radość dnia moich trzydziestych trzecich urodzin niespodziewanie zmąciła niezmiernie smutna wiadomość o odejściu do wieczności brata Józefa. Stały mi przed oczami różne wydarzenia z Nim związane. Przypomniałem sobie między innymi swoją wizytę w Jego mieszkaniu w Bielsku-Białej. Przekonywał mnie wówczas, że kaznodzieja, duszpasterz powinien też pracować fizycznie. Sam zresztą dawał wówczas tego przykład. Przez jakiś czas wczesnym rankiem wędrował po piętrach budynków jako roznosiciel mleka. Dla mnie pozostał jednym z tych ludzi, o których

mówi Słowo Boże: „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich” (Hbr 13:7).

*Kazimierz Sosulski,*  
Warszawa, luty 2007

dyrektor Instytutu  
Wydawniczego Agape,  
były redaktor naczelny  
miesięcznika „Chrześcijanin”,  
wieloletni pastor zborów  
Kościoła Zielonoświątkowego  
w Krakowie, Pruszkowie i Łodzi.



*Jan Szalbot*

## *Józef Prower - człowiek niezwykły*

*W*spominam czasy kiedy, pracowałem na Śląsku na budowie i byłem brygadzystą nowo powstającego osiedla mieszkaniowego w Kochłowicach (obecna dzielnica Rudy Śląskiej).

Na tej budowie po raz pierwszy bliżej poznałem Józefa Prowera, choć wcześniej już trochę o sobie wiedzieliśmy. Był to początek lat 50-tych.

W tym czasie Józef Prower został usunięty ze Szkoły Muzycznej w Chorzowie z powodu tego, że świadczył o Jezusie i że nie chciał wstąpić do Partii Komunistycznej PZPR. Przy budowie tego osiedla pracowało bardzo dużo młodzieży, która również знаła Prowera, ponieważ uczęszczała do niego wieczorami na naukę gry na skrzypcach i naukę języka angielskiego. Ja wieczorami w hotelu robotniczym często czytałem Biblię. Młodzież przychodziła do mnie i pytała, czy czytam tę samą książkę, którą czyta Pan Prower i którą też od niego otrzymali. Niezwykle miło było usłyszeć takie słowa. Młodzież bardzo go lubiła.

Pewnego razu Mistrz na budowie poprosił Prowera, by kupił dla niego papierosy. Wręczył mu pieniądze.

Prower poszedł do sklepu. Po jakimś czasie wrócił z uśmiechem na twarzy, mówiąc niezwykle uprzejmie: „Mistrzuniu, ja nie mogłem kupić tych niezdrowych papie-

rosów, kupiłem natomiast smaczne bułeczki i kiełbaski, bo to jest dużo lepsze". Mistrz w pierwszym momencie się rozłościł, ale patrząc na ciepłe spojrzenie i słysząc miły głos Provera, uśmiechnął się i zostawił go w spokoju. Wszyscy ludzie bardzo go cenili i szanowali. Pracowałem tam prawie trzy lata i w tym czasie poznałem go bliżej. Był to niezwykle człowiek. Potem nasze drogi na jakiś czas się rozeszły.

W późniejszych latach nasz zbór był zaangażowany w służbę ewangelizowania w Zrzeszeniu Caritas w Cieszynie. Brat Prower dowiedział się o tym i chciał bardzo uczestniczyć w tych działaniach. Usługiwał grą na skrzypcach i składał świadectwo.

Z czasem dołączyła do nas młodzież z ewangelickiej społeczności chrześcijańskiej. Wspólnie zwiastowaliśmy Słowo Boże. Byliśmy zawsze bardzo ciepło przyjęci przez tych ludzi niepełnosprawnych i pokrzywdzonych, jak również przez całą obsługę Caritasu.

W tym Ośrodku pacjentem był również pewien profesor muzyki, który stracił wzrok. Gdy Prower dowiedział się o nim, bardzo chciał go poznać i odwiedzić. Towarzyszyłem mu w tych odwiedzinach. Człowiek miał wielki żal do Pana Boga, że jest niewidomy i zależny tak bardzo od innych ludzi. Zadawał pytanie: „Gdzie jest Pan Bóg?”. Brat Prower zaczął mu grać na skrzypcach, a profesor zaczął płakać. Z czasem był coraz bardziej uprzejmy i dostępny dla ludzi.

Byliśmy u niego może cztery razy, często tam razem śpiewaliśmy i kiedyś Prower zapytał, czy może się pomodlić o niego. Był bardzo otwarty. Choć trudno powiedzieć, czy podjął decyzję wiary, ale zostało mu złożone wyraźne świadectwo o Panu.



Na koniec jedna dygresja. Pewien niewierzący człowiek, który również był muzykiem i uczył w Akademii Muzycznej w Katowicach, często mawiał: „Szkoda tego Provera. On mógłby być sławny na cały świat ze swoim talentem”. Kiedy Prover to usłyszał, powiedział: „Jeśli będę sławny u Pana, to będzie to dla mnie ważniejsze niż to, że będę sławny dla świata”.

Brat Prover bardzo lubił chodzić na targ i sprzedawać tam książki, Biblie, rozdawać traktaty. Niejednokrotnie zabierała go milicja na przesłuchanie i zakazywała sprzedaży, on jednak znowu wracał i robił to samo.

Kiedy po tych wielu latach, myślę o nim, bardzo się cieszę, że mogłem poznać tak niezwykłego człowieka..

Najbardziej ujęło mnie w nim to, że był to człowiek głębokiej pokory i bojący się Boga.

*Jan Szalbot,*  
Wisła, maj 2007

starszy Zboru Zielonoświątkowego  
„Dobra Nowina” w Wiśle Nowa Osada





*Ks. Jan Szarek*

## *Wspomnienie o Józefie Prowerze*

*W* czasie mojej drogi życiowej poznałem wielu wspaniałych świadków wiary. Jedni przemawiali do mnie poprzez książki, innych miałem sposobność słuchać osobiście i obserwować ich drogę życia.

Ten „obłok świadków” – mówiąc językiem Nowego Testamentu – był dla mnie inspiracją i zachętą do naśladowania naszego Zbawiciela. Jednym z takich świadków wiary był dla mnie także Józef Prower.

Brata Provera – jak go powszechnie nazywano w naszym Kościele Ewangelicko-Augsburskim – poznałem będąc 18-letnim chłopakiem, pod koniec lat 50-tych XX wieku na naszych tygodniach ewangelizacyjnych, które początkowo odbywały się w Miechowicach, a później w Dziegielowie. Usługiwał nam swoimi świadectwami i grą na skrzypcach w zespole muzycznym śp. Karola Hławiczki. Zespół taki był każdego roku – w czasie tygodnia ewangelizacyjnego – tworzony na nowo, a celem było uczenie nowych pieśni ewangelizacyjnych.

Czasami w Bielsku-Białej brat Prower wraz ze Stanisławem Hławiczką przychodził na nasze zebrania młodzieżowe i opowiadał nam o swoich duchowych przeżyciach.

Jako młodzi ludzie podziwialiśmy jego dziecięcą ufność i radość wypisaną na jego twarzy.

Gdy po 10 latach służby duszpasterskiej na Mazurach powróciłem wraz z moją rodziną do Bielska-Białej, miałem przyjemność na nowo współpracować z bratem Prowerem. Spotykaliśmy się często przy różnych okazjach. Szczególnie połączyła nas praca ewangelizacyjna i rozpowszechnianie literatury religijnej. W latach siedemdziesiątych w społeczeństwie polskim zrodziło się zainteresowanie problematyką religijną. Przeżywaliśmy wtedy istny „głód” Słowa Bożego. Świadczą o tym liczby rozpowszechnionych Biblii, Nowych Testamentów i innych wydawnictw religijnych, także dla dzieci i młodzieży. Taką właśnie pozycją, która cieszyła się wielką popularnością była książka: „Biblia dla małych oczu” przetłumaczona i wydana dzięki staraniom brata Provera.

Pamiętam, że pewnego razu, kiedy chciałem podziękować kierownikowi hurtowni budowlanej za pomoc w załatwieniu stali budowlanej dla Domu Opieki w Dziegielowie i wręczyłem jemu tę właśnie Biblię dla dzieci, wtedy usłyszałem od kierownika: „A ja już otrzymałem tę książkę od pana Provera” – zostałem zatem uprzedzony. Na szczęście miałem też przy sobie Nowy Testament z obrazkami, który potem mogłem przekazać.

Aby sprostać powstałemu zapotrzebowaniu na literaturę religijną, Diecezja Cieszyńska powołała do życia w 1983 r. pierwszą ewangelicką księgarnię „Logos” w Cieszynie. Pełniła ona ważną rolę w służbie ewangelizacyjnej dla wszystkich chrześcijan po jednej i drugiej stronie Olzy.

Dziś, kiedy po latach patrzę na drogę służby naszego brata Provera, cisną się na usta słowa Psalmisty „Gorliwość o dom twój pożera mnie” (Ps 69:10). Gorliwość

o sprawę Pańską była Jego cechą działania. Nawet podczas prowadzenia nauki języka angielskiego starał się zawsze nawiązywać do Ewangelii. Umiłował sprawę Bożą ponad wszystko, stawiając ją na pierwszym miejscu, oddając się jej bez reszty, nie bacząc na ubytek sił.

Brat Prover często w rozmowach powtarzał, że „Bóg jest miłością”. Tę prawdę chciał przekazać wszystkim spotkanym ludziom, czynił to swoją postawą życiową i swoim cudownym uśmiechem oraz pomocną dłonią. Pragnę zakończyć moje krótkie wspomnienie cytatem:

„Prawdziwy chrześcijanin jest więcej wart niż setki grubyh tomów zawierających dowody prawdziwości religii chrześcijańskiej”. (Lavater)

***Ks. Jan Szarek,***

Bielsko-Biała, kwiecień 2007

prezes Polskiej Rady  
Ekumenicznej w latach 1993-  
2001, biskup senior Kościoła  
Ewangelicko-Augsburskiego w RP





*Anna Wieja*

## *Józef Prower - apostoł miłości*

*W*spominając po tylu latach brata Józefa Provera, widzę go jako apostoła miłości.

Celem Bożym dla naszego życia jest, abyśmy się upodabniali, do obrazu Syna Jego. Możemy się powołać na wiele tekstów ze Słowa Bożego, np. Rz 8:29: „... abyśmy się stali podobni do obrazu Syna jego”, czy 2 P 1:3-4: „...abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury” itp. Widziałam w Jego życiu owoce Ducha Świętego (Ga 5:22-23).

Poznałam go w Dziegielowie na różnych ewangelizacjach, gdzie przygrywał do pieśni na skrzypcach. Siostra Jadwiga, która była moja matką duchową, opowiadała mi, że o przebudzenie i ewangelizację w Kościele Luterańskim modliła się z księdzem Wegertem, księdzem Wojakiem i bratem Proverem. On dobrze rozumiał, co to znaczy, że dzieci Boże mają być jedno w Panu. Nigdy nie oddzielał się ani też nie przyczyniał się do budowania murów podziału wśród wierzących.

Zachęcił mnie, by służyć pieśnią. Kilka razy towarzyszył mi swoimi skrzypcami. Byłam pielęgniarką i Bóg otworzył mi oczy na potrzeby Służby Zdrowia. Rozmawiałam o tym z bratem Proverem i modliliśmy się, by znalazł się ktoś, kto mógłby zrobić coś w tej sprawie. Szukałam pomocy w różnych kościołach protestanckich, lecz bez skutku. Na jednym ze spotkań modlitewnych, kiedy zwierzałam się

ze wszystkich rozczarowań w tej sprawie, brat Józef powiedział mi: „A komu Bóg położył to na sercu - czy nie tobie? To ty szukasz i chciałabyś powołać, podczas gdy Bóg ciebie powołał – zrób krok posłuszeństwa”.

Tak rozpoczęła się ta służba, tajne spotkania w różnych miejscach. Pierwsze spotkanie odbyło się w 1965 r. w Krakowie, w którym brał udział brat Józef, przy poparciu brata Krzysztofa Bednarczyka, w jego kaplicy. Mogę powołać się na Słowo Pana Jezusa: „Gdzie dwóch lub trzech zgromadzonych jest w imieniu moim, tam jestem pośród nich”. W 1988 r. zostało zarejestrowane Chrześcijańskie Stowarzyszenie Medyczne.

Józef Prower zawsze pamiętał o tej służbie w swoich modlitwach. Przyjaźń nasza była bardzo serdeczna. Syn Henryk uczył się angielskiego i był również bardzo z nim związany.

Kiedy brat Samuel Doherty po raz pierwszy był u niego, zadzwonił do mnie, bo uczyłam też szkółki niedzielnej, czy można by coś zorganizować w naszym kościele. Nie udało się to za pierwszym razem, ale wzięliśmy udział na szkoleniu w Warszawie.

W dniu jego śmierci rano zadzwoniła do mnie siostra Prowerowa i powiedziała, że Józef w nocy odszedł do Pana. Prosiła o pomoc. Lekarz, z którym pracowałam, pozwolił mi wyjść z pracy. Widziałam na jego kolanach otwartą Biblię i zdjęcie z budowy kaplicy. Bardzo zmęczony wrócił do domu z Sosnowca, gdzie tłumaczył gości. Położył się po kolacji, a zawsze mi mówił, że gdy ma pełny żołądek, to gorzej się czuje. Miał kłopoty z sercem. Modląc się, odszedł do Pana. Miałam ten przywilej przygotować jego ciało na pochówek. Najpierw podziękowałam Bogu za to, kim był dla nas i ze smutkiem powiedziałam: „dlaczego tak wcze-



śnie?”. Syn, który jeszcze wtedy studiował, dowiedziawszy się gdzie jestem, przyszedł i wspólnie wykonywaliśmy tę posługę.

Wspominając go z wdzięcznością, widzę obraz człowieka przemienionego na obraz Jezusa Chrystusa. Oby takich żywych świadków było coraz więcej.

Wspominając go, oddaję Bogu chwałę za niego i dziękuję Bogu za wszystko, czym zostałam obdarowana przez brata, który bardzo kochał Pana Jezusa i naśladował Go.

*Anna Wieja,*

Jasienica, kwiecień 2007

inicjatorka pracy ewangelizacyjnej  
wśród Służby Zdrowia  
honorowy przewodniczy  
Chrześcijańskiego Stowarzyszenia  
Medycznego  
służba wśród kobiet w Kościele  
Ewangelicko-Augsburskim





*Diotr Żadło*

## *Wspomnienie dziecka*

Jako dziecko regularnie uczęszczałem do zboru z rodzicami. Pamiętam te wspaniałe szkółki niedzielne z flanolagrafami i ciotce, które opowiadały fascynujące historie biblijne.

W czasach mojego dzieciństwa w naszym zborze był wujek, który zawsze wyróżniał się swoją niezwykłością. Na przykład przy każdej pieśni śpiewanej ze Śpiewnika Pielgrzyma grał na skrzypcach. Ten fakt to może nic niezwykłego, gdyby nie to, że czasami gdy pieśń była śpiewana nienajlepiej, przerywał granie i zaczynał osobiście prowadzić śpiew, dyrygując i zachęcając do śpiewu.

Pamiętam też, że czasami, gdy przyjeżdżał jakiś kaznodzieja z zagranicy to ten wujek go tłumaczył. Znał dobrze język angielski, niemiecki i francuski. Nie było to jednak zwykłe tłumaczenie na język polski. Wkładał on tak wiele energii w to co robił, że zwykle to, co tłumaczył na nasz język, było o wiele dłuższe w przekazie niż to co można było słyszeć w oryginale.

Jako dziecko uczęszczałem na lekcje języka angielskiego, które prowadził w domu. W latach 70-tych nauka języka angielskiego była dość niepopularna, ale spędzony tam czas okazał się wielce pomocny dla mnie dzisiaj. Pamiętam, że kiedy wchodziło się do niego do domu, miał w przedpokoju mnóstwo regałów z książkami. On kochał

książki i zachęcał do ich czytania. Potrafił zaszczepić w ludziach miłość do książek. Sam mnóstwo czytał i co więcej, wiele tłumaczył z języków obcych. W tamtym okresie zostało wydanych kilkadziesiąt książek. Owoce tych wydawnictw zbieramy do dziś. Bo któż nie pamięta (informacja dla wszystkich po 30-tym, roku życia) wspaniałych „Szkiców Biblijnych”, serii książek „Poznaj Biblię”, czy książek „W poszukiwaniu prawdziwego szczęścia” oraz „Duchowe przebudzenie”. Można wymieniać ich wiele: seria 4 książek dla dzieci wydana pod wspólnym tytułem: „365 dni ma rok”, a w tym: „Biblia w obrazkach dla małych oczu”, „Codzienny chleb dla chłopców i dziewcząt”, „Rozmyślenia” czy „Tajemnica dzikiego boru”. Do dziś te książki są wydawane i wznawiane, ale niestety widnieją tam już inne nazwiska na stronie redakcyjnej... Najciekawsza dla mnie była Biblia w obrazkach. Przepiękne obrazki historii biblijnych sprawiły, że można było autentycznie przeżywać to, co zapisane było na kartach Biblii. Była to jedyna książka wydana tak pięknie w tych czasach, a klisze do wydania tej książki wujek Prower przywiózł ze Stanów Zjednoczonych.

Wielu ludzi, a nawet ludzi wierzących uważało wujka za dziwaka. On robił rzeczy szczególne, niezwykle, wyjątkowe. Na przykład pomimo wykształcenia nigdy nie unikał pracy fizycznej, jak roznoszenia mleka, zbijania drewnianych skrzyń itd., pomimo że miał propozycje pracy na wysokich stanowiskach również za granicą.

On kochał ludzi i miał dla nich czas. Jego dom był otwarty dla różnych osób. Pojawiali się u niego zwykle tacy, których inni odrzucali, czasami ludzie prości. Bywali też ludzie znani, tacy jak np. George Verwer (do dziś mówi, że brat Prower wywarł największy wpływ na jego życie), czy Corrie ten Boom. On miał czas dla nich wszystkich. Byli to często lu-

dzie z różnych denominacji, bo on nie zamykał swego serca i myślenia tylko dla jakiejś jednej wybranej grupy.

Kochał dzieci, a oto i historia z tym związana. Miałem wtedy może 10 czy 11 lat, kiedy przyjechał do naszego domu. Wszyscy na niego czekali, gdyż w naszym rodzinnym domu przebywali goście ze Szkocji, którzy mieli usługiwać w różnych zborach. Pamiętam, że gdy trochę spóźniony dotarł do naszego domu, przywitał się z wszystkimi.

W jakiś sposób dowiedział się, że jestem chory (zwykła grypa). Wtedy przeprosił wszystkich gości i poszedł do pokoju na piętrze, by ze mną porozmawiać i pocieszyć mnie. Było to niezwykle; rozpromieniony uśmiech wujka pozostał do dziś w mojej pamięci. Nie mogłem zrozumieć, że znalazł dla mnie czas.

Parę lat później, a miało to miejsce 11 lipca 1976 r nagle ten wujek zmarł na zawał serca. Miał 59 lat. Stało się to tak nagle i nikt się tego nie spodziewał. Na pogrzebie były tłumy ludzi.

Pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie człowieka autentycznej wiary. Był człowiekiem, który „płonął” dla Boga jasnym i wyraźnym światłem. Jako dziecko nie mogłem zrozumieć jego śmierci, nawet dorosłym było to trudno zrozumieć.

Po latach przeczytałem słowa Basilei Schlink: „Nie ważne, czy rozumiesz do końca wolę Boga, ale czy naprawdę GO KOCHASZ i UFASZ MU, mimo że go nie rozumiesz”.

*Piotr Żądło,*  
Bielsko-Biała, marzec 2000 r.  
Właściciel pizzerii





## *Dodatek*

### *Józef Prower – Gradus ad parnassum<sup>1\*</sup>*

*N*ie ulega wątpliwości, że młodzi ludzie lubią śpiewać! Kochają muzykę. Ilekroć widzę ich, jak wyżywają się, śpiewając z towarzyszeniem gitary – cieszę się zawsze z tego, a zwłaszcza wtedy, kiedy słowa ich pieśni przynoszą cześć Stwórcy i Zbawicielowi oraz zbudowanie sercom słuchających.

Jakże często jednakże spotykamy się z tym smutnym zjawiskiem, że wielu młodych ludzi musi rezygnować z poznawania skarbów literatury muzycznej, dotąd sobie nieznanych, mówiąc: „Nie mam u kogo się uczyć”, „Nie ma mi kto pokazać, jak grać”...

W związku z tym chciałbym podzielić się kilkoma uwagami, które zrodziły się w moim sercu na przestrzeni lat pracy nad sobą, a także pracy pedagogicznej. Jeśli chodzi o mnie, autora niniejszego artykułu, to muszę stwierdzić, że jakkolwiek w uczelni, którą kończyłem uważano mnie za zdolnego ucznia do tego stopnia, że zaszczycono mnie

1 \* (łac. Stopień na Parnas, co w przen. oznacza: Droga na szczyty artyzmu).

zagranicznym stypendium po ukończeniu Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, to jednak w gruncie rzeczy odczuwałem, że „to nie to”. I rzeczywiście, gdy wreszcie dostałem się do Londynu, do klasy znanego skrzypka prof. Karola Flescha, to okazało się, że ani dla niego, ani dla grona jego przyjaciół nie stanowiłem obiektu szczególnego zainteresowania, czyli że potwierdziły się moje przypuszczenia, że nie przedstawiam pod względem wirtuozowskim niczego ciekawego. Ale postarał się wielki Bóg nasz i Zbawiciel, Pan Jezus Chrystus, o całkowitą przemianę w moim życiu i o to, by sztuka muzyczna, która w pewnym punkcie właściwie zmalala do zera, mogła rozkwitnąć na całkiem innej glebie, a mianowicie na glebie pieśni duchowej.

Gdy jako ochotnik zgłosiłem się do Wojska Polskiego w Szkocji w roku 1940, zacząłem śpiewać ku czci Zbawiciela, który dał mi się poznać, który oczyścił mnie swoją krwią i poprowadził mnie zupełnie nową drogą życia w sposób rewolucyjny i wspaniały, ratując wielokrotnie moje życie. Otrzymałem też wtedy cudowną społeczność chrześcijańską i pole służby dla Pana.

Gdy więc tak przyglądam się temu nowemu kwiatowi, który wyrósł na glebie pieśni duchowej, chciałbym wszystkim moim czytelnikom zainteresowanym sprawą nauczania i uczenia się muzyki powiedzieć, co następuje:

1. Najważniejszą rzeczą jest wykształcenie **wyobraźni muzycznej**, czyli wewnętrznego przeżywania zarówno treści słów, jak i kompletnej faktury muzycznej danego utworu, czy to będzie piękna, prosta pieśń, czy skomplikowana fuga J. S. Bacha. Najpierw trzeba utwór wewnętrznym wyśpiewać, a potem należy przystąpić do wykonywania go śpiewem czy też na instrumencie.



2. Aby dojść do tego, trzeba nauczyć się **czytać i pisać** nuty, tak samo, jak chcąc korzystać z dzieł literackich trzeba opanować pisownię liter.

3. Ogromnie szkodliwą i pełną rozczarowań jest niestety powszechna metoda, która polega na mechanicznej znajomości nut i mechanicznym ich odtwarzaniu. Nauczyciel wyjaśnia, że dana nuta tak a tak się nazywa i że należy odszukać ją na instrumencie na tym a tym miejscu, np. klawiszu, wtedy uczeń rozpoczyna granie „z nut” polegające na tym, że **wymacuje mechanicznie** daną nutę, nie wiedząc, jak ona ma brzmieć, a dopiero potem instrument komunikuje mu do ucha dźwięk. Ten proces sprawia, że większość odrobinę mniej uzdolnionych ludzi nabywa kompleksu i wreszcie odpada, a tylko najbardziej zdolni przebijają się przez ten zdradliwy hamulec osiągając już tylko w całym wyjątkowych przypadkach poziom artystycznego muzycznego wykonawstwa. Gdybyśmy mogli uczyć muzyki normalnie, tzn. najpierw zapewnić uczniowi, żeby słyszał i umiał wyobrazić sobie utwór, a potem dopiero zaczął go realizować na instrumencie, geniuszy by się pomnożyło, bardzo zdolnych ludzi znalazłoby się mnóstwo, a przeciętni mogliby także pięknie i radośnie muzykować ku chwale Bożej.

4. Dlatego nabierz otuchy młody bracie, młoda sestro! Podejdź do muzyki z modlitwą i ufnością, że talent dany tobie przez Boga dopomoże ci do pięknego muzykowania. Pamiętaj jednak, że aby uniknąć diabelskich pułapek i kłód na drodze do rozwinięcia tego talentu ku chwale Bożej musisz przestrzegać następujących wskazówek:

a) Jeśli znasz kogoś kto by cię mógł wprowadzić w sztukę pisania znanych melodii i czytania nowych, nieznanych ci melodii, skorzystaj z takiego nauczyciela. Takich jest niestety niewielu. Autor miał zaszczyt na podstawie obserwacji z praktyki pedagogicznej napisać podręcznik i tu i tam zademonstrować na krótkich kursach zasady tej metody nauczania. Metodę tę w stosunku do swoich uczniów zastosował i wdzięczny jest Bogu, że jakkolwiek warunki w szkolnictwie muzycznym wobec istniejącego programu nauczania nie były korzystne dla stosowania tej metody, przyniosła ona w wielu przypadkach zadowalające rezultaty, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, że uczniowie ci byli miernie uzdolnieni, a z klas innych pedagogów z reguły wylatywali i musieli opuszczać szkołę muzyczną jako nienadający się do dalszej nauki.

b) Jeśli nie masz możliwości skorzystać z usług nauczyciela kierującego się tego rodzaju zasadami, a tylko nauczyciela, który stosuje metodę mechanicznego uczenia, „wymacywania” dźwięków na instrumencie, to spróbuj go uprosić aby zechciał on ci zagrać dany utwór kilka razy, albo **nagraj go na taśmę magnetofonową**, abyś mógł ten utwór sam śpiewać z łatwością czy też bezdźwięcznie go sobie wyobrazić patrząc na nuty. Jeśli utwór będzie ci już dobrze znany, przystąp do opracowania strony techniczno-instrumentalnej. Niewątpliwie wskazówki twojego profesora okażą się tutaj bezcenne, wskaże on ci najlepszy układ rąk przy graniu, palcowanie, itd. Oprócz tego, jeśli nauczyciel ma talent pedagogiczny, będzie umiał podać ci materiał nauczania w sposób dydaktycznie korzystny stopniując trudność utworów.

Kończąc niniejsze uwagi chciałbym powiedzieć, że jestem wdzięczny za odrobinę miejsca na łamach prasy duchowej gdzie można dzielić się spostrzeżeniami z młodymi braćmi i siostrami. Moją gorącą prośbą jest aby ci czytelnicy, którzy odczuwają słuszność powyższych zaleceń zechcieli w modlitwie polecić Panu to zagadnienie właściwego nauczania muzyki, a także wspomnieć autora i dzieło, które swego czasu napisał wyjaśniające zasady nauczania czytania i pisania nut oraz dobór materiału dla elementarnej nauki gry na skrzypcach i na madolinie. Nauka gry na mandolinie została potraktowana jako podstawowy kurs ogólnego umuzykalnienia wszystkich naszych dzieci, które mogłyby w młodym wieku poświęcić dwa lub trzy lata na ten cel, a później dopiero, zorientowawszy się, czy mają do muzyki specjalne uzdolnienia, przerzucić się na trudniejsze instrumenty jak skrzypce lub fortepian, a w przyszłości może poświęcić się nawet komponowaniu czy dyrygenturze.

Na prośbę jednego z moich braci muzyków, z którym mam społeczność od wielu lat zamieszczam tutaj jeszcze jedną uwagę dotyczącą interpretacji utworów literatury muzycznej o charakterze lirycznym, tzn. wolnym, melodyjnym. Z łaski Bożej otrzymałem pragnienie aby te piękne melodie zaopatrzyć w teksty z Pisma Świętego względnie słowa stanowiące modlitwę, ażeby w czasie ich wykonywania móc je śpiewać wewnętrznie. Jest to dla mnie osobiście ogromnym oparciem duchowym przy interpretacji i pomocą także pod względem technicznym przy ich wykonywaniu. Uzasadnienie tego można znaleźć w samej genezie muzyki, a także w potrzebie „frazowania” utworów, tzn. wyodrębniania w melodii zdań muzycznych

pooddzielanych wzajemnie od siebie jakby znakami interpunkcji stosowanymi w mowie. Radziłbym serdecznie kolegom muzykom stosowanie tej metody.

Wszystkim czytelnikom, którzy tęsknią za pięknym muzykowaniem, życzę błogosławieństwa w nauce i wykonaniu swoich szlachetnych zamiarów z pomocą naszego Boga i Zbawiciela, który przez Ducha Świętego niechaj Wami pokieruje ku Swojej chwale.

*Adam Król*

Za zgodą *Włodzimierza Tasaka*  
redaktora naczelnego  
miesięcznika „Słowa Prawdy”  
kwiecień 2007

## *Modlitwa*

*T*ekst modlitwy do melodii partii solowej Koncertu skrzypcowego e-moll op. 64 Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego

My wonderful Saviour, and my glorious Redeemer,  
Thy love abounding, mercy astounding,  
Peace all embracing and all transcending!  
My wonderful Saviour, and my glorious Redeemer,  
My soul is crying, spirit is sighing,  
Thy face entreating by very heart's beating.  
Why this is a marvel — this awful, unbelieving spirit!  
Soul, look up at once to Jesus, Jesus,  
Soul, look up at once to Him!  
Soon fear will vanish, doubts shall be banished,  
Hell's pow'r abolished, heaven's light is dawning, growing,  
Filling gently all my weary heart; 'tis true, yes, 'tis true,  
Filling gently all my weary heart, /: is filling gently all my weary  
heart! :/  
/: But there's coming a trial, :/  
/: O, ye children, watch and pray, :/  
O, ye children of God watch and pray!  
For the storm has come, for the storm blows

Tremendously breaking my boat!  
/: Dear Lord, art Thou here? :/  
/: Yes, I know, Thou doest save :/  
/: I know, Thou doest save :/  
How wonderful Thou!

My wonderful Saviour, and my glorious Redeemer:  
Soon fears will vanish, doubt all be banished,  
Hell's pow'r abolished, heaven's light is dawning, is dawning,

Heaven's light is dawning, growing, feeling gently all my weary heart.

'Tis true, yes, true! Feeling gently all my weary heart.

/: Is filling gently all my weary heart! :/

/: I thank Thee Lord, I thank Thee Lord :/

Jesus, Lord Jesus, I thank Thee Lord.

(poniżej mój przekład dosłowny na jęz. polski)

Mój wspaniały Zbawicielu i chwalebny Odkupicielu,  
Twa miłość — obfita, miłosierdzie — zdumiewające,  
Pokój wszystko — obejmujący i przenikający!

Mój wspaniały Zbawicielu, chwalebny Odkupicielu,  
Dusza moja woła, duch wzdycha,  
Błagając przed Twą twarzą z drżeniem serca.

O, jakże to niesamowite, jak strasznie niewierzący jest duch!  
Duszo, spójrz natychmiast na Jezusa, na Jezusa!

A wtedy strach niknie, wątpliwości — wypędzone,  
Moc piekła zniweczona, światłość niebieska świta, narasta,  
Wypełniając delikatnie moje zmęczone serce; tak, to prawda,  
prawda,

Wypełniając delikatnie moje zmęczone serce, /: wypełniając de-  
likatnie moje zmęczone serce! :/

/: Lecz nadchodzi próba, :/

/: O, dzieci, czuwajcie i módlcie się, :/

O, dzieci Boże, czuwajcie i módlcie się!

Bo burza nadciągnęła, wicher wieje  
Straszliwie łamiąc mą łódź!

/: Drogi Panie, czy jesteś tu? :/

/: O, ja wiem, że Ty wybawiasz :/

/: Wiem, że Ty wybawiasz :/

Jak wspaniałymś Ty!

Mój wspaniały Zbawicielu i chwalebny Odkupicielu:  
Już strach niknie, wątpliwości — wypędzone,  
Moc piekła zniweczona, światłość niebieska świta, narasta,

Trumpet 1 in B $\flat$

*fugue*

4

6

8

10

13

16

19

23

26

Józef Prower – część II

29 [Title]

31

33

35

38

41

44

47

49

52

55

The image shows a musical score for a piece by Józef Prower, titled "Józef Prower – część II". The score is written in a single system with ten staves of music. The key signature is one flat (B-flat), and the time signature is 3/4. The music begins at measure 29, which is marked with a bracketed title "[Title]". The notation includes various rhythmic patterns, such as eighth and sixteenth notes, and rests. There are several dynamic markings, including accents and slurs. The score ends at measure 55. The page number 258 is located at the bottom left of the page.



Dodatek

58 [Title] 3

61

65

67

The musical score consists of four staves of music in a single system. The key signature is one flat (B-flat), and the time signature is 3/4. The first staff (measures 58-60) begins with a whole rest, followed by a melodic line with eighth and sixteenth notes. The second staff (measures 61-64) features a melodic line with a slur over the first four measures and a fermata over the final note. The third staff (measures 65-66) contains a complex rhythmic pattern with many sixteenth notes. The fourth staff (measures 67-68) concludes with a melodic line and a final double bar line.

Wypełniając delikatnie moje zmęczone serce; tak, to prawda,  
prawda,

Wypełniając delikatnie moje zmęczone serce.

/: Dziękuję Ci, Panie, dziękuję, Panie :/  
Jezu, Panie Jezu, dziękuję Ci, Panie.

## FUGA in SOLm - BWV 578

J. S. Bach

Soprano  
Alto  
Tenor  
Basso

Musical score for Soprano, Alto, Tenor, and Bass, measures 1-3. The Soprano part begins with a melodic line in G minor, 4/4 time. The other parts are marked with a dash, indicating they are silent.

Musical score for Soprano, Alto, Tenor, and Bass, measures 4-6. The Soprano part continues with a melodic line. The Alto part enters in measure 4 with a rhythmic pattern. The Tenor and Bass parts are silent.

Musical score for Soprano, Alto, Tenor, and Bass, measures 7-9. The Soprano part features a complex rhythmic pattern with triplets. The Alto part continues with a rhythmic pattern. The Tenor and Bass parts are silent.

Musical score for Soprano, Alto, Tenor, and Bass, measures 10-11. The Soprano part continues with a melodic line. The Alto part continues with a rhythmic pattern. The Tenor and Bass parts are silent.

Musical score for Soprano, Alto, Tenor, and Bass, measures 12-14. The Soprano part continues with a melodic line. The Alto part continues with a rhythmic pattern. The Tenor and Bass parts are silent.

Dodatek

J. S. Bach - Fuga in SOLm - BWV 578

15

18

21

24

Józef Prower – część II

J. S. Bach - Fuga in SOLm - BWV 578

The image displays a musical score for J.S. Bach's Fuga in G minor, BWV 578, covering measures 27 through 39. The score is arranged in five systems, each containing three staves: a treble clef staff, a soprano clef staff, and a bass clef staff. The key signature is one flat (G minor) and the time signature is 3/4. The notation includes various rhythmic values, accidentals, and dynamic markings such as 'mf' and 'f'. Measure numbers 27, 30, 33, 36, and 39 are indicated at the beginning of their respective systems.

Dodatek

J. S. Bach - Fuga in SOLm - BWV 578

The image displays a musical score for J.S. Bach's Fuga in SOLm, BWV 578, covering measures 42 to 54. The score is presented in three systems, each with three staves: a top staff in treble clef, a middle staff in alto clef, and a bottom staff in bass clef. The key signature is one flat (B-flat), and the time signature is common time (C). The notation includes various rhythmic values, accidentals, and articulation marks such as accents and trills. Measure 42 features a trill in the top staff. The piece is characterized by its complex polyphonic texture, with multiple voices moving in parallel motion.

Józef Prower – część II

J. S. Bach - Fuga in SOLm - BWV 578

57

60

63

66

## *Jak inni wspominają Józefa Prowera*

*Marek Handrysik – lat 42*

„Miał odwagę tłumaczyć książki, których chrześcijanie rzeczywiście potrzebowali, a nie tylko te, które mieli ochotę czytać. Do dzisiejszego dnia wielu korzysta i jest ubłogosławionych jego ówczesną pracą”.

*Mirek Jedynak – lat 43*

„Zapamiętałem jego ujmujący uśmiech rozdawany dzieciom w czasie gry na skrzypcach”.

*Dawid Janulek – lat 73*

„Nastroił moje życie, nie tylko muzycznie, ale i duchowo”.

*Czesław Bassara – lat 59*

„Należałem do tych uprzywilejowanych, którzy mieli z nim kontakt. Razem prowadziliśmy większość kursów szkoleniowych w Warszawie, począwszy od 1970 roku. Ze wszystkich wypowiedzi jakie pamiętam ta jedna była szczególna: Musimy nowe pokolenie pozyskać dla Chrystusa”.

stusa! Pamiętam też, kiedy w 1969 roku w lipcu przebywaliśmy w Brzeszczach organizując nasz pierwszy obóz misyjny, wychodząc na ulice miast i do parków; w pewnym momencie zabrała go milicja do Krakowa. Kiedy go zabierali, modlił się o nich i dziękował za zainteresowanie. Przywieźli go wieczorem tego samego dnia już do końca mieliśmy spokój”.

### *Olympia Barezynska – 42 lat*

„Miałam dwa lata kiedy w mieszkaniu na Zamkowej słuchałam przepiękny dźwięk skrzypiec. Ten który grał, o którym Mama opowiadała mi z takim szacunkiem, także miał czas dla mnie i zajmował się mną jakbym ja była pełną osobą, nie tylko takim czymś co właśnie z pieluszek wyszło”.

### *Diotr Żądło – lat 44*

„Po wielu, wielu latach wciąż pamiętam tą małą Biblię dla małych oczu i te obrazki – nie było łatwo wydawać książki w tych czasach. Znał ludzi wielkich i znanych, ale potrafił dostrzec również dziecko, stojące daleko, samotne, nieznane”.

### *Henryk Żądło – lat 48*

Wspominam brata Józefa Provera jako WIELKIEGO SŁUGĘ:

„nie przyszedł aby mu służono, lecz aby służył i oddał swe życie”

„służył przed Panem”



„przez posłuszeństwo jednego wielu...”

„gdy wykonał służbę, jaką mu wyroki Boże za jego pokolenia wyznaczyły, zasnął”

Robił rzeczy wielkie, niedoceniane i niezauważane przez innych.

„Ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą wszystkich”.

### *Sadhu Sundar Singh*

„Lepiej jest żyć krótko, spalać się szybko i świecić niż żyć długo tłąc się po woli i kopcić”.

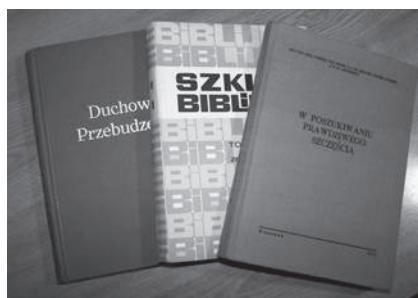
### *Jan i Wiesława Koniorowie*

Wspomnienia z naszej młodości nierozzerwalnie wiążą się z osobą brata Józefa Prowera. Był on dla nas wzorem prawdziwego chrześcijanina i prawdziwego, niezawodnego przyjaciela.

Zawsze radosny i uśmiechnięty, zawsze gotowy do udzielenia wszelkiej pomocy i dobrej rady, w każdej sprawie całkowicie polegający na Bogu. W jego obecności każdy z nas czuł się jednakowo ważny, a wszelkie problemy i troski zawsze zasługiwały na uwagę brata Prowera.

Kochaliśmy go szczerze i podziwialiśmy za jego inteligencję, dobroć, wysoce kulturalne zachowanie, wszechstronną wiedzę, wirtuozowską grę na skrzypcach, wyjątkową skromność i pokorę oraz umiłowanie Pana Jezusa Chrystusa ponad wszystko na świecie.

*Józef Prower – część II*



Książki wydawane przez Józefa Prowera



Książki z księgozbioru Józefa Prowera



Józef Prower wśród uczestników kursu biblijno-umykalniającego w Szczecinie w roku 1962



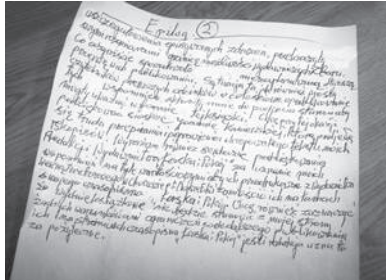
Józef Prower z przyjacielem



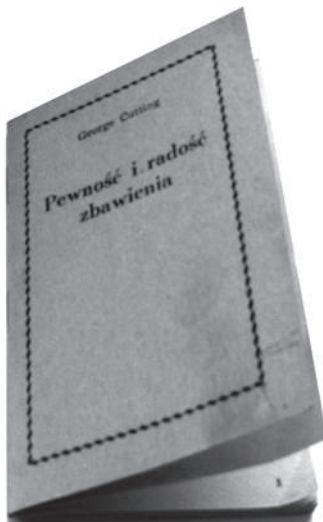
Józef Prower z żoną  
nad morzem 1965 r.



Józef Prower z żoną na rok przed śmiercią 1975 r.



Tak rodziła się ta biografia.



oooooooooooooooooooooooooooooooooooo

*Dodatek*



Prowerowie w otoczeniu młodzieży - 1968 r.



Józef Prower chrzci P. Raczka



Józef Prower świadkiem na ślubie Ruty i Kazimierza Cackowskich

Naszemu Kochanemu  
Jadwi i Józefowi z siostrkami  
z prośbą o pełną kawiarkę i miodalikie  
Annie, Zuzi, Muni

Prusko-Biała, 3. listopada 1961 r.

Dedykacja własnoręczna Józef Provera dla rodziny Mrózków 1961 r.



Józef Prower pierwszy z prawej w gronie braci



Józef Prower z braćmi



Józef Prower drugi z prawej z braćmi i siostrami



Zjazd braterski Wisła Malinka - lata 50-te



Prowerowie w otoczeniu młodzieży - 1968 r.





Józef Prower na spacerze



Józef Prower z przyjacielem



Józef Prower z przyjacielem Witoldem Chrapkiem



budynek z mieszkaniem Prowerów na wprost i budynek Poczty do której miał zawsze blisko



tak wygląda obecnie budynek gdzie mieszkał J.Prower przez 21 lat aż do śmierci-3 piętro wszystkie

